Nr. 32. We Lwowie — Wtorek dnia 10. Lutego 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct. „ na prowincyi 4 „ 95 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

O sprawie społecznej.

List pasterski ks. arcyb. Bilczewskiego.

Lwów 9 lutego.

Ekscelencya arcybiskup lwowski ks. Józef Bilczewski wydał obecnie z okazyi zbliżającego się wielkiego Postu nader obszerny, bo niemal całe dziełko tworzący, list pasterski o sprawie społecznej, który ma być częściami, począwszy od niedzieli 15 bm. z kazalnic kościelnych odczytywany.

Kwestya socyalna w ostatnich lat dziesiątkach wysunęła się na czoło spraw wszystkich a Ojciec św. wydał o niej nie tylko osobną encyklikę, która świat cały poruszyła, ale i sporo późniejszych odezw i przemówień do niej nawiązał. Obecnie czcigodny nasz arcypasterz obszernie porusza tę sprawę, wykazując podstawowe zasady socyologii chrześciańskiej i sposoby, w jakie możnaby przyczynić się u nas do szczęśliwego rozwiązania kwestyi socyalnej — u nas tem trudniejszej, że nie ma wielu ludzi bogatych a prawie wcale nie istnieje ani przemysł ani handel — więksi zaś właściciele dóbr i posiadacze domów po miastach są nieraz bardzo zadłużeni i z większemi niejednokrotnie walczą trudnościami, aniżeli gospodarze na kilku morgach dobrego gruntu.

Najprzewielebniejszy ks. arcypasterz omawia w swym Liście sprawę społeczną gruntownie i szczegółowo. Zastanawia się przedewszystkiem nad przyczyną dzisiejszego rozstroju społecznego i wywodzi słusznie, że nie socyaliści są jego przyczyną ale fałszywe hasła i zasady, które powstały jeszcze w wieku XVIII a orzekające, że bogiem jest państwo i siła nad prawem i że szczytem mądrości politycznej jest wyzyskiwanie a nawet zniszczenie sąsiada, jeśli tak radzi interes własny. Socyaliści zgłosili się następnie tylko jako lekarze tego złego, ktore owe doktryny wieku XVIII i następnych czasów wywołały.

W dalszym ciągu ks. arcyb Bilczewski obszernie omawia socyalizm. Zaznacza, że wielu, którzy garną się pod Czerwony sztandar, nie przestało być dobrymi katolikami i spełniają służbę Bożą a ufają jedynie przewodnicom tej partyi dla tego, iż stronnictwa i stowarzyszenia katolickie nie dość silnie się w kraju zorganizowały, aby podjąć ich imieniem walkę z nadużyciami, które tu i owdzie się wydarzają.

Socyalizm, w pojęciu uprawianem przez prowodyrów socyalistycznych, nazywa ks. arcybiskup Bilczewski po imieniu a to „największą zbrodnią przeciw społeczeństwu, przeciw ludowi, przeciw robotnikowi i najzgubniejszą zarazą moralną, która o śmierć przyprawia dusze, niszczy i rozkłada wszystko, co dotychczas ludzkość uważała za święte." Szerzenie wśród mas nienawiści klasowej i budzenie wśród niej najdzikszych namiętności — to przecież nie naprawa istniejącego złego. Zniszczenie religii, zniszczenie rodziny, usunięcie własności osobistej i wyrwanie z dusz miłości ojczyzny, to przecież największa ze wszystkich herezyj — a największem chyba jest kłamstwem twierdzenie, jakoby kapłan był wrogiem robotnika, podporą i osłoną bogaczy a sam choć syty, szukał zbogacenia się kosztem ludu. Tu dostojny arcypasterz cytuje słowa Ojca św., iż „społeczeństwo, w którem się urodziliśmy i wychowali, obowiązani jesteśmy z natury rzeczy kochać szczególną miłością i to tak, że każdy prawy obywatel musi być gotów ojczyzny swej nie tylko bronić, ale nawet, gdy potrzeba, radośnie śmierć za nią ponieść".

„Socyaliści — pisze dalej ks. arcybiskup Bilczewski — rozniecają bez końca nienawiść klasową, obiecują warstwom biedniejszym rzeczy niemożliwe i wmawiają w nie, jakoby one jedne pracowały, a wszyscy inni byli niepotrzebni i jedli chleb za darmo; podkopują powagę władzy i uderzają na wszystkich, którzy piastują jaki urząd i stoją od nich wyżej w społeczeństwie. Rozdzierają ciągle rany społeczne, aby się nigdy nie zagoiły i nie nastał pokój, bo wtenczas przewódzcy socyalistyczni staliby się niepotrzebni, straciliby swoje pensye i nadzieję pochwycenia mandatów poselskich i władzy w swe ręce. Aby pokazać, jak mówią, „ludu gniew i zemsty grom", urządzają od czasu do czasu rozruchy. A kiedy im społeczeństwo przypomina, że nie godzi się igrać z życiem robotnika i włościan, odpowiadają spokojnie, że przy każdej wielkiej sprawie musi się polać krew, muszą być ofiary. Tylko że temi ofiarami nie chcą być wodzowie socyalistyczni, mając od tego tłum, którego szlą na rzeź! Przewódcy jak przed, tak i po krwawym strajku chodzą wolni. Za to biedny lud przez nich podżegany dorobił się jeszcze większej nędzy i kryminału."

Dalszy ciąg listu pasterskiego ks. arcyb. Bilczewskiego, to wyłuszczenie zasad społecznych, zarys chrześcijańskiej akcyi społecznej i wywód znaczenia demokracyi chrześcijańskiej. Sprawy to wielce znaczne i aktualne — więc jeszcze obszernie podamy gruntowne i pełne podniosłego ducha zapatrywania na te kwestye dostojnego arcypasterza naszej dyecezyi.

Dalej ostrzega ks. arcybiskup lud, przypominając r. 1846 i jego smutne następstwa i zwraca uwagę, że nie można być równocześnie socyalistą i prawym katolikiem a grzeszy ciężko przeciw Bogu ten, kto czyta pisma socyalistyczne i im podobne, zwalczające i wykrzywiające naukę Kościoła i depczące powagę biskupów. Krzywdzi wreszcie swój naród, kto pod hasłem „im gorzej tem lepiej" użycza poparcia lub zawiera z nimi sojusze, z których oni jedni ostatecznie ciągną korzyści.

Dzien. poznański w dalszym ciągu swych artykułów „Naprawa obyczajów" pisze:

„Powszechnie się słyszy ubolewanie, że opinii u nas niema, a jeżeli jest, to na papierze, w teoryi a w praktyce życia poniechana, zgnębiona, wyśmiana. I rzeczywiście tak jest i do tego doszło, że każdy żyć i dziś chce wedle swej wygody, ambicyi, samoluby i swego pożytku, a nie dba nic a nic o to, co na jego postępowanie powie świat, opinia. I to jest wielki nieobyczaj, który naprawić potrzeba, jeżeli się naprawić mają obyczaje, jako zadatek lepszej przyszłości.

„Nie tylko jednostki dziś lekceważą sobie sąd bliźnich, sąd świata czyli opinią, ale i szerokie masy w tem lekceważeniu nie widzą nic zdrożnego, a największych moralnych winowajców, których w danym razie półgębkiem potępiają, całą gębą sławi i podnoszą, a do serca przytulają, gdy potrzeba i niepotrzeba. Ztąd rośnie zuchwałość u każdego niecnoty; może być pewnym, że mu włos z głowy nie spadnie, byle się czelnie umiał nadstawiać, straszyć gołębie a drapać jastrzębie opinii.

„Zapewne, że każdej jednostce trzeba pozostawić szeroką swobodę postępowania wedle woli i upodobania. Nikt poniekąd niema prawa mięszać się do prywatnych spraw, prywatnego obyczaju. Ale jednak: *sunt certidenique fines.*

„Społeczeństwa potężne, niezależne, są w tem szczęśliwem położeniu, że nie potrzebują znosić kontroli ogółu, ale u nas nieszczęśliwych granice między tem co jest p r y w a t n e a co p u b l i c z n e, zupełnie są inne. Gdy się Niemiec zgra, podupadnie z całą rodziną, to jest rzecz prywatna, bo jednego Niemca, jedną niemiecką rodzinę, zastąpi dziesięć innych; ale gdy u nas taki wypadek się zdarzy, robi się od razu wyłom w społeczeństwie, wyłom w twierdzy domowej, wyłom narodowy. Dla tego opinia ma prawo wglądać w zarobkowe stosunki jednostki i rodziny polskiej — i w powody jej klęsk. Jeśli Niemiec prowadzi życie rozpustne, gardzi rodziną prawidłową i zbezcześci się na tem szerokiem polu niemoralnego życia, to rzecz prywatna, w którą nikt wglądać nie ma prawa; ale jeżeli to samo robi Polak, wyrządza krzywdę nie tylko sobie, familii i narodowemu stanowi społecznemu, który ubytków nie znosi i dla tego społeczeństwo musi go uważać za zdrajcę normalnego stanu. A jeżeli opinia niema jeszcze prawa wkraczać z karą za przewininie, to nie może winowajcom dawać premii w kształcie czci i zasługi. I tak dalej — u nas staje się sprawą publiczną, sprawą ogółu to, co w innem społeczeństwie należy ściśle do spraw prywatnych.

„Cóż to kogo obchodzi, że ktoś sprzeda majątek? Nie umie, nie może, nie chce dalej gospodarować — więc sprzedaje i basta. Ale ponieważ ta sprzedaż zmienia na niekorzyść stan posiadania narodowego, już sprawa prywatna staje się publiczną, ogół ma prawo wołać: pracuj a nie sprzedawaj, bo jak nam ziemi zabraknie pod nogami, to śpiewająco zostaniemy wynarodowieni. Dla tego nie możemy się wyzbywać ziemi lekkomyślnie, a cóż dopiero powiedzieć, gdy się szmat ziemi rodzinnej po szmacie sprzedaje na zapłacenie długów hazardowych! Milczeć na to mamy?"

Zjazdy powiatowe.

(Sprawozdanie *Gaz. Nar.*)

Stary Sambor 8 lutego.

Zgromadzenie, które odbyło się tu wczoraj zagaił poseł Stanisław A g o p s o w i c z, zaznaczywszy, że jakkolwiek w powiecie staromiejskim radykalna agitacya ruska nie przybrała groźnych rozmiarów, mimoto powiat staromiejski działać będzie solidarnie z komitetem centralnym, z całym krajem. Na chorągwi tej organizacyi nie stoi bynajmniej nienawiść do Rusinów. Rusinów wszyscy kochamy a zwalczać chcemy tylko szerzących nienawiści prowodyrów, którzy nas chcą wyprzeć za San. Mowca dziękuje komitetowi centralnemu za inicyatywę a zgromadzonym za liczne przybycie, czem dowiedli, że ich Matka Polska żywo obchodzi (Huczne oklaski).

Przewodniczącym wybiera zgromadzenie posła Stanisława A g o p s o w i c z a a sekretarzami pp. Stefana D e r e z i ń s k i e g o i Jana S z y m a n k a.

Obecnych było około 700 osób a wśród tych wielu właścicieli dóbr, księży itd.

Delegat centralnego komitetu wiceprezes dr. Włodzimierz K o z ł o w s k i przedstawił zasady nowej organizacyi i zbijał zarzuty, które się tu i ówdzie przeciwko niej odzywają.

Pierwszy zarzut polegający na przypuszczeniu, jakoby akcya wynikała z motywów stronniczych, obala tak skład centralnego komitetu, do którego należą członkowie wszystkich stronnictw, uznających solidarność Koła polskiego we Wiedniu, jak i jasna i żadnych wątpliwości nie pozostawiająca osnowa zarówno uchwał Koła sejmowego, które są podstawą działania centralnego komitetu, jak i polegającej na nich nowej instrukcyi.

Drugi zarzut, jakoby organizacya miała drażnić Rusinów, albo być dla nich nieprzyjazną, jest zupełnie bezpodstawny. Skonsolidowanie Polaków we wschodniej części kraju, to przecież program pracy narodowej i cywilizacyjnej, który przez to wcale się nie staje programem wojennym. Akcya nie będzie wcale zaczepną i nie będzie się wcale zwracać przeciwko narodowi ruskiemu, ale dążyć jedynie będzie do obrony Polaków przeciwko zaczepkom uczących nienawiści prowodyrów i do wyzwolenia Rusinów z pod ich wpływu, które leży w ich własnym interesie; nienawiścią, kąsaniem i wszczepianiem w lud goryczy nikt żadnej kwestyi narodowej ani społecznej nie rozwiązał, ale przeciwnie każdą kwestyę tylko zawsze rozjątrzył i rozwiązanie utrudnił.

Trzeci zarzut, jakoby organizacya polska pobudziła Rusinów do organizacyi, mogą podnieść chyba ci, którzy nie znają wcale kraju. Wszakże organizacya ruska a mianowicie organizacye tak zwanych moskalofilów, jak i ukraińców istnieją od dawna, a w ostatnich kilkunastu latach nader ściśle się skonsolidowały. Do organizacyi tych należy od dawna wielu bardzo księży ruskich i dyaków, we wielu powiatach są prawie w każdej wsi czytelnie Proświty i Kaczkowskiego, a tak dawniej, jak i w czasie zeszłorocznych agitacyj za bezrobociem, organizacya ruska była w posiadaniu znacznych funduszów. Brak organizacyi ze strony Polaków nietylko nie usypiał czujności prowodyrów, ale przeciwnie zachęcał ich do nienawistnego i destrukcyjnego działania, które ani ze strony władzy ani ze strony społeczeństwa nie znajdowało dostatecznej tamy.

Czwarty zarzut, który odbił się echem w jednem z powyższych pism polskich pod zaborem rosyjskim, a mianowicie brak konkretnego programu, jest wynikiem nieznajomości osnowy i celów nowej organizacyi, która dążąc do wzbudzenia i wzmocnienia poczucia narodowego, rozpowszechnienia dziejowych tradycyj naszych, niezbędnej potrzeby wspólnej pracy całej ludności kraju i łącznej obrony przeciw wspólnym nieprzyjaciołom, starać się będzie zachęcić do zakładania i wyposażenia domów Bożych, będzie pośredniczyć pomiędzy ludnością a władzami, będzie karcić wszelkie zaniedbania i zwalczać wszelkie nadużycia, broniąc ludność radą i czynną pomocą przed krzywdą i wyzyskiem, będzie popierać rozwój szkolnictwa i pożytecznych czytelni, starając się o rozpowszechnienie pism i książek dobrych i o urządzenie dobrych popularnych wykładów; będzie czuwać nad tem, żeby istniejące stowarzyszenia w powiecie lub mieście pozostawały pod należytem kierownictwem, z pożytecznemi wejdzie w związek najściślejszy, starając się za ich pomocą o wzmocnienie ducha narodowego, świadomości obywatelskiej i o poprawę bytu ludności. Organizacya rzeczowa w szczególności będzie zachęcać do zakładania Kółek i syndykatów rolniczych, stowarzyszeń sokolich, Czytelni ludowych, kas reifeisenowskich, straży ogniowych i związków mających na celu słuszne uregulowanie stosunków służbowych i robotniczych, tudzież załatwienie sporów, powstałych pomiędzy pracodawcą a służbą, lub robotnikami. Organizacya będzie czuwać nad wyborami gminnemi i powiatowemi, starając się o wybór mężów zdolnych i prawych, zasługujących na istotne ludności zaufanie i będzie czuwać nad tem, aby parcelacya dóbr ziemskich, gdzieby jej zaszła potrzeba, odbywała się w sposób zgodny z dobrem kraju naszego.

Nikt przeto nie zaprzeczy, że program równie konkretny, jak obfity. Rzecz naturalna, że pozostawiając miejscowym komitetom mężów zaufania szeroką autonomię, nie będzie się wcale działać wedle jednego szablonu, że też osiągnięcie wszystkich wyżej wskazanych celów nie da się we wszystkich powiatach przeprowadzić w okamgnieniu i równocześnie, ale wymagać będzie czasu, zaufania i ofiarności.

Mowca dał w końcu pogląd historyczny na ziemię starosamborską, przyczem podniósł, że najdawniejszą polską osadą w powiecie Staromiejskim jest Felsztyn, założony w r. 1380 przez przybyłą ze Śląska rodzinę Herburtów na pamiątkę rodzinnego ich zamku na Szlązku Felstein. Herburtowie podjęli już w XIV wieku w dolinie Strwiąża pracę cywilizacyjną, osuszali bagna, karczowali lasy i sprowadzali osadników. Królowie Kazimierz Jagielończyk w r. 1448 i Zygmunt August w r. 1588 wyposażyli Felsztyn przywilejami miejskimi i zwolnieniami od danin i od podatków a miasto, ta siedziba słynnej w Polsce rodziny Herburtów, wydało Jana Herburta z Felsztyna, autora historyi polskiej i Walentego Herburta, biskupa przemyskiego posła Zygmunta Augusta na sobór trydencki, którego zwłoki w Felsztynie spoczywają. Gdy Stefan Batory przybył do Polski, jeden z głównych oponentów jego elekcyi, Herburt, zwolennik domu rakuskiego na tej ziemi, uchylił przed królem dumnego czoła i uznał wolę Rzeczypospolitej i króla wjeżdżającego do Polski w znak czci dla jego majestatu z monarszą przyjął okazałością.

Następny mowca poseł Agopsowicz skarzył się, że przedsiębiorcy budującej się w powiecie kolei nie zatrudniają miejscowych murarzy, stolarzy i w ogóle rzemieślników. W powiecie wskutek budowy kolei wszystko podrożało a ludność miejscową usiłują usunąć od zarobku. Mowca odwołuje się w tej mierze do pośrednictwa centralnego komitetu.

P. Nikodem K r a s i c k i z Chyrowa podnosi potrzebę wzmocnienia uczuć narodowych. Polacy za San wygnać się nie dadzą, bo przecież w mogiłach i kurhanach nietylko Staromiejskiego powiatu, ale całej Wschodniej Galicyi spoczywają rycerze w pancerzach, który ojczyzny całej a więc tak Polaków, jak i Rusinów bronili, a których pamięć do dziś dnia żyje.

Ks. Ł o n i e c k i z Błozwi podnosi potrzebę opieki nad Mazurami, którzy osiadają w powiecie i ochrony ich przed wyzyskiem. Mowca zaznacza, że ziemia polska przechodzić powinna w ręce polskie tem bardziej, że na zachodzie jest ludziom za ciasno.

Ks. W a t u l e w i c z zaznacza, że Skarga przepowiedział nam, iż utracimy ojczyznę, a co gorzej, wielka część Polaków pozbawioną jest nietylko wolności ale także ołtarza i ludność pod zaborem rosyjskim i pruskim jest prześladowaną za to tylko, że chce się modlić i chce mówić po polsku. A i w naszym kraju kościołów jest mało, skutkiem czego wielka część ludności nie uczęszcza do rzymskiego kościoła. Cerkwie ruskie zakładali panowie polscy. Mowca kocha naród ruski i dobrze mu życzy, ale odepchnąć musi tych niegodziwych prowodyrów, którzy lud podburzają przeciwko rzymskiemu duchowieństwu. Żyjemy z ludem ruskim w zgodzie, ale wykazujemy mu niegodziwość takich pism, jak *Swoboda*, które każą księżom pluć w oczy. Kościoły rzymskie, to dziś warownie nasze, zamki i grody nasze, które bronią wiary św. i polskości. Mowca występuje przeciwko zapisywaniu Polaków na grecki obrządek i zaleca dbałość o rozwój czytelni, Kółek rolniczych i kas Reiffeisena. Mowca uważa konstytucyę 3 maja za testament polityczny, konstytucya ta podniosła, że religia katolicka jest religią całego narodu. Mowca podnosi potrzebę zespolenia wszystkich stanów (Huczne oklaski).

P. S c h n e i d starozakonny (w hałacie) występuje przeciwko nadużyciom liberalizmu zachodniego do ucisku wyznań i sumień. Precz z taką „wolnością", która we Francyi doprowadza do wypędzania pielęgnujących chorych zakonnic, precz z taką wolnością, która matki za to karze, że dzieci uczą mówić pacierz w narodowym języku. Mowca występuje przeciwko liberalizmowi wiedeńskiemu i przeciwko socyalistom, którzy wymyślili socyalnego Boga. Mowca krytykuje stanowisko socyalistów w sprawie odpoczynku niedzielnego i rozszerzeniu tegoż, które narusza prawa izraelitów. Mowca przemawia za przekazaniem tej sprawy ustawodawstwu krajowemu, do którego ma zupełne zaufanie; w kraju naszym kwitną bowiem tradycye tolerancyi wyznaniowej. Sejm załatwi sprawę tę lepiej, aniżeli wstrętni centraliści wiedeńscy. (Brawa). Mowca wyraża najściślejszą łączność z narodem polskim. (Brawa).

P. Adam R o g o d a podnosi działalność „Sokoła" w Starem mieście i potrzebę poparcia tego zasłużonego stowarzyszenia.

P. K o p i e c zaznacza, że dwory powinny obchodzić święta polskie. Gdybyśmy o polskość tak dbali, jak o prawa ruskie, byłoby tutaj tyle kościołów ile jest cerkwi. Ludność polska dlatego daje się zapisywać wbrew prawu na obrządek ruski, że im blisko do cerkwi a często kilka mil do kościoła.

P. K i e r n i c k i dziękuje p. Agopsowiczowi za poparcie rzemieślników. Kolej, jeszcze zanim zacznie świstać, powinna przynieść korzyść ... (Wesołość).

P. Kaz. B i e l a ń s k i dziękuje centralnemu komitetowi za to, że nie zapomniał o górskim zakątku. W tej sali odbywały się niejedne wiece, tchnące nienawiścią i jadem, my mówiliśmy ze spokojem i w poczuciu naszych silnych praw, ale ani jedno słowo nienawiści nie padło. I Polacy i Rusini przelewali krew za ojczyznę, a łączą ich przecież związki rodzinne. Harmonii tej nie uda się zakłócić prowodyrom nienawiści.

Do komitetu mężów zaufania wybrani zostali: pp. Bielański Kazimierz z Turzego, ks. Mach Wojciech z Chyrowa, ks. Ignacy Łonicki z Błozwi, Tadeusz Popławski z Iwcza, Stefan Dreziński ze Starego Sambora, Józef Krzyżanowski z Felsztyna, ks. Watulewicz z Felsztyna, ks. Góryk Józef ze Starej soli, p. Rogoda Adam, ks. Stanisław Turkiewicz ze Starego Sambora, Stanisław Chrobaczyński, p. Sozański Stefan, p. Agopsowicz Stanisław, p. Rudnicki Marceli, Wacław Popiel z Chyrowa, Bartłomiej Kopiec, Stanisław Dracz, Maciej Wyszatycki.

Do komitetu ściślejszego wybrani: ks. Józef Góryk ze Starejsoli, Rogoda Adam ze Starego Sambora, Sozański Stefan ze Sozania, Agopsowicz Stanisław z Błozwi, Rudnicki Marceli ze Starego Sambora, ks. Watulewicz z Felsztyna. Komitet ukonstytuował się, wybierając prezesem ks. Watulewicza, wiceprezesem p. Stefana Sozańskiego, korespondentem Rudnickiego Marcelego, skarbnikiem Adama Rogodę.

Przewodniczący poseł Agopsowicz dziękuje zgromadzonym za liczne zebranie się i zachęca ich do wytrwałej akcyi.

W czasie zgromadzenia agitatorowie ruscy, którzy przyszli na zgromadzenie bez zaproszeń, usiłowali wywołać zamieszkę i przerywać zgromadzenie krzykami, do czego jednak wielka polska większość zebrania nie dopuściła.

27

Ludwik Stasiak.

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 31.)

Biedny wasal i sługa.

On wiedział, że i jeden i drugi zamiar przechodzi jego siły, nie leży w jego mocy, a jednak marzył. Jak dziecko, które kijem siekąc trawę, mniema, że jest żołnierzem i że wrogów mieczem ścina.

Czarne myśli marszczą jego czoło, mącą myśl, precz więc z czarnemi myślami, precz z rozpaczą, aby oddać się znowu rozmyślaniom o miłości, o Adelajdzie...

Młoda jego dusza miała słabość i miękkość natury słowiańskiego chłopa, oddanego pieśni i roli, mającego w ręku gęśl, a nie oręż. Wszak Teofilakt Simokata, a później Grek Teofanes opowiada nam o trzech Słowianach z nad zachodniego oceanu, których pojmała straż bizantyńskiego cesarza, gdy szli w poselstwie do Bajana, chagana Awarów: posłowie Wilców w tak wielką i daleką drogę poszli bez broni, niosąc w ręku gęśle... Podziwiał cesarz postawę podróżnych i urodę, dziwił się jego dwór, że oni lutnie za broń mają, ze zdumieniem słuchał ich słów: że *κιθάρας περιφέρεσθαι, ὡς μὴ εἰδότας ὅπλα περιβάλλεσθαι τινά* — że ich naród, mieszkający nad Łabą i morzem, broni przypasywać nie umie, broni nie zna...

Ten lud śpiewaków, harfiarzy z nad zachodniego morza wymarł do szczętu, wycięto go do jednego. Naprzeciw narodu lutnistów stanął naród żołnierzy, naprzeciw harfiarza stanął żołdak, nic dziwnego, że w walce o chleb i ziemię padł trupem lutnista... I tam, nad brzegami zachodniego oceanu, u ujścia Mży i Swartawy nad Salą i Łabą nie ma już ludu, który nie umiał broni przypasywać, który w świat daleki idąc, brał w ręce nie oszczep, lecz gęśl... I aż tysiąca lat na to było potrzeba, aby naród harfiarzy otwarł oczy, spojrzał na wybite narody, zobaczył Brandenburg, krainę słowiańskich mogił, zrozumiał, że wszystkie narody lutnistów ten sam los czeka, że czas ostatni porzucić lutnie, bo żołnierz idzie i idzie na wschód, bo coraz więcej mogił, bo narody Słowińców i Serbów łużyckich w naszych oczach wymierają, bo przed oczami stoi otwarty grób... czeluść grobu czarna patrzy, grożąc śmiercią i nicością...

Duszę śpiewaka, lutnisty, kochanka miał Mściwój Bieługowicz; marzył, tęsknił, szalał za Adelajdą, kochał się... Wszystkie wady Słowianina miał nasz jasnowłosy rycerz i kochanek — mało natomiast miał Słowianina zalet...

Wracając do domu, nadjechał nad zielony jar, w którego dnie płynął potok, nakryty kalinami, bełkocący szumem wód, spadających po kamieniach. Wszakże to ten sam potok, ta sama dolina, w której przeżył wczoraj złote chwile... Ciągnie go coś w tę rozkoszną dolinę, prowadzi go i wlecze przemocą, jakby tam było jeszcze czarowne widziadło — oprzeć się nie może myślom rozkosznym, które go nad olchy, wierzbiny wiodą.

Bez namysłu prawie skierował konia brzegiem potoku, szybował przez łąki zarosłe kostrzewą, wybujałe trawami grzebienicy, zakwitłe bukietami storczyków i żółtych lilij. Koń pędził, jakby czuł i rozumiał jego duszę, jakby wiedział, co się w sercu jego dzieje, czem serce się ogni i pali.

Stanął na miejscu.

Uwiązał konia u brzeziny, siadł nad potokiem w tem samem miejscu, gdzie wczoraj całował swą lubą, gdzie patrzył w jej oczy, gdzie tulił ukochane dziewczę swoje.

Wśród bujnych traw, wśród zakwitłych niezapominajek, żywokostów i ostrzeni, szukał jej śladów, zdawało mu się, że zielona grabina nie wiatrem, lecz jej ręką poruszona, kołysze się jeszcze i chwieje...

Siedział długo, śmiał się do własnych myśli, śmiał się do marzeń, do wspomnień, jakie mu niósł wczorajszy dzień.

Z marzeń zbudziła go pieśń.

Cicha pieśń dziewczęca, płynąca z gęstwiny leśnej, lecąca z dali ze szumem iglic, ze szelestem wiatru.

Echo niosło słowa:

> Idzie w tanek, idzie w tanek
> Ruciany wianek...
> Idzie za nim, idzie za nim
> Piękny młodzianek...
> Idzie w tanek, idzie w tanek
> Zielona ruteczka...
> Idzie za nim, idzie za nim
> Piękna dzieweczka.

Mściwój, chwytając uchem tony pieśni, dech zaparł.

— Znajomy ten głos...

Rycerz zbladł.

Oczy szeroko rozwarte patrzyły wdal, skąd głos leciał, usta ze zdziwiniem rozchyliły się...

— Co to? Czyżby ona...

Zerwał się na nogi, wszedł w gąszcz leśną, gnąc gałęzie grabów, odsuwając zielone wikliny. Przeskoczył przez potok, a czając się, wszedł w jałowce, które delikatne jego kobiece ręce kłuły i paliły...

> W polu lipeńka, w polu zielona,
> Listeczki opuściła.
> Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
> Parę wianeczków wiła.

. . . .

Krzaki malinowe, tysiącami pędów bujające jak ogromne bukiety, rozparły się pod sosnami, zieleń ich przetkała Dziedzilia rubinami jagód, które błyszczą na tle ożyn, śniegiem białego kwiatu obspaynych. Białość kwiecia ożyn ma lice dziewczęcia, barwę malin mają jej zakwitłe usta. Jej malinowe usteczka pieśń o lipeńce śpiewają, dusza marzy o wianeczku, o młodzianku, dla którego w rutę na weselne święto się ustroi.

Z przyodziewku jej widać, że to nie kmieca córka, z rzędu ogromnych pereł bursztynu poznać, że to wojewodzianka jakaś, córka wieszcza lub kapłana, że możny i zamożny dom jej kolebką i gniazdem. Oczęta ma modre jak bławatki, koszulkę białą, w pół ciała fartuchem kraśnym przepasaną, w ręku naczynie pełne nazbieranych malin; twarzyczka, na którą bujne fale spadających włosów cień rzuciły, to śmieje się pieśnią, którą wiśniowe usteczka śpiewają, to pokrywa się zadumą, jakby smutkiem rzewnym, zgryzotą, malującą się w oczach, patrzących wdal.

Przystanęło dziewczę wśród malin, ręka jego błądzi po chabinach, jakby jagód szukając, choć na twarzyczce widać, że nie o malinach serce myśli, że nie myśl o jagodach markoci te oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ziemie polskie.

Socyalizm w Warszawie.

Z powodu znanych demonstracyj socyalistów w teatrze Wielkim, zamieszcza warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego* kilka uwag o socyalizmie w Warszawie:

Socyalizm u nas szuka dotąd dla siebie gruntu pod nogami, chce czemkolwiek zamanifestować, że jest i żyje — wszystko nadaremnie. Rozruchy robotnicze, jakie się odbywały przed półczwarta rokiem, dość liczne, ale zdradzające zupełny brak planu, brak istotnej organizacyi — były ostatnim hałaśliwszym, ale zupełnie bezcelowym objawem życia ze strony naszego socyalizmu. Podczas kiedy na zachodzie socyalizm stał się z biegiem czasu kwestyą prawno-ekonomiczną, z którą rządy walczą wprawdzie, ale robią dlań powoli coraz większe koncesye, na drodze legalnej i parlamentarnej — u nas nie przyszedł on dotąd po za obręb hasła, ktoremu brak ciała, frazesu bez ustalonej formy istotnej, szukając od czasu ujścia w całkiem bezcelowej i bezsilnej manifestacyi. Taką między innemi była i ostatnia awantura w teatrze. Trudno o naiwniejszy i nieudolniejszy zarazem środek, jako dowód życia i działalności stronnictwa. A przecie jest ono bardzo liczne. Mniej więcej każdy robotnik, jeśli nie jest czynnym członkiem rozmaitych — bo są rozmaite — odcieni i partyj, to z niemi sympatyzuje. „*Bunda*“ jest jedną z takich partyj. Dlaczego przybrała nazwę z niemieckiego *Bund* wziętą, zamiast nazywać się po prostu „Związkiem“, trudno objaśnić.

Sprawy zagraniczne.

Zatarg wenezuelski

wraca na tą drogę dyplomatyczną, na którą już go raz kierowano. Ze względu na Stany Zjedn. mocarstwa blokadowe prawie uniżenie występywały w rokowaniach w załagodzeniu zatargu. Ajent Wenezuelli p. Bowen zaczął po yankeesowsku traktować przedstawicieli trzech wielkich mocarstw europejskich i ośmielony taktyką Francyi odważył się nawet jak do rataja przemawiać do ambasadora Wielkiej Brytanii i reprezentanta osoby swego monarchy.

Kazanie swoje o humanizmie, prawie międzynarodowem i wątpliwość swoją, iżby Anglia chciała dłużej iść z Niemcami i Włochami, niż konieczność wymaga, wypalił p. Bowen do sir Herberta nie ustnie w obecności posła niemieckiego, tylko w nocie. Oburzony Herbet zażądał od Bowena cofnięcia tego obraźliwego dla Angli aktu, jakoż Bowen cofnął swoją notę a posłał drugą z wypuszczeniem swego „boleśnego zdumienia na wypadek, gdyby Anglia dłużej nad konieczność szła z Niemcami i Włochami“. O tej drugiej nocie jednak Bowen nie zawiadomił prasy amerykańskiej.

Całe to postępowanie oburzyło dyplomacyę waszyngtońską. Przedstawiciele mocarstw blokadowych zebrali się na naradę i uchwalili wystosować przez ministra Haya do Roosevelta prośbę, aby przyjął urząd sędziego polubownego co do sprawy preferencyi, a w razie odmowy prezydenta, oddać całą rzecz trybunałowi haagskiemu. Jak z góry pawnem było, Roosevelt, po naradzie gabinetowej odmówił, sprawa zatem pójdzie przed trybunał haagski i skoro odnośny protokół spi[illegible] zostanie, nastąpi zniesienie blokady, co [illegible]stko ma w bieżącym tygodniu przyjść do [illegible] — chyba że Bowen wystąpi z projektem, któryby trzy mocarstwa przyjąć mogły.

Z drugiej strony gburowate postępowanie Bowena wywarło ten skutek, że prasa angielska poczyna przychylniej niż dotąd wyrażać się o Niemcach.

Listy z kraju.

Z Tarnobrzeskiego 5 lutego.

Obłuda to rzecz najgorsza, najochydniejsza. Wrogowie Kościoła i tych, którzy katolicyzm życiem stwierdzają, walczą obłudą jako bronią, która wszędzie i zawsze im popłaca a w razie obrony napastowanych pozwala również łatwo się wywinąć.

Obłudnym w całem tego słowa znaczeniu jest sławny *Przyjaciel ludu*, który siecze bez względu na godność i cnotę i prześladuje najniewinniejszych, bo tak się mu podoba, bo w ten sposób sądzi, że swój niecny cel osiągnie.

Strasznie ujada *Przyjaciel ludu* na ks. Kahla a w swojem farezeuszostwie aplikuje temu zacnemu kapłanowi słowa Chrystusa: Miłujcie nieprzyjacioły wasze.

Tymczasem dowiaduję się z ust wiarygodnych i pewnych, że ks. Kahl jest kapłanem prawnym, który z pochodzenia Niemiec pracuje z całem poświęceniem dla polskiego ludu. *Przyjaciel ludu* rzuca się nawet na najdostojniejszą osobę ks. biskupa Wałęgę, mówiąc, że zaostrzy jeszcze bardziej w czasie wizytacyi stosunki między plebanią a parafiami w Grębszowie, chociaż to jawne kłamstwo, gdyż każdy proboszcz chciałby się cieszyć takiem zaufaniem u ludu, jakiego ks. Kahl zażywa.

Szczytne zadanie spełnia *Przyjaciel*, bo, jak sam przyznaje „karci ospalców, ściga zdrajców ludu, piętnuje szubrawców niegodnych imienia polskiego“ (numer z d. 24 stycz. 1903). Gdybym nie znał *Przyjaciela ludu*, gdybym żył poza światem, złożyłbym mu naprawdę słowa uznania. Ospalcami, szubrawcami owymi mogą być zdaniem *Przyjaciela* tylko, przynajmniej głównie księża i panowie, boć ci stali są ciągłą pastwą tego pisemka.

Myślę, że możnaby pogodzić i pracę dla ludu i nieprzemieszać krzywd jego — a równocześnie nie wyzywać panów, nie złorzeczyć im przezwiskami, które przystoją tylko włóczędze na bruku wielkomiejskim.

Polscy kięża, o których wyraża się *Przyjaciel* „jacy są, to są“ w znacznej części prześladują go zawzięcie i to bardzo martwi obłudnego demagoga. Nieuzasadnione przesladowanie ono ma pochodzić „ze względu na religię, gdy tymczasem *Przyjaciel ludu* ani słówkiem nie rzuca się na religię i często umieszcza artykuły przyjazne dla spraw duchownych“. Pokaż *Przyjacielu ludu* choć jeden numer wolny od oszczerstw, od obelg od docinków poniżających godność kapłańską, wyrywających wiarę ze serc ludu? Czyż nie jesteś jeszcze *Przyjacielu ludu* na tyle wykształconym, abyś wiedział, że kapłaństwo ściśle łączy się z wiarą, że obniżanie jednego, obniża i drugie. Lecz Kościół nie stracha się nierozsądnych napaści. Kościół potężny i to zbroją synów ludu, którzy nieprzebity mur przeciw agitacyom ludowców czynią. Kapłani wyrośli przeważnie z ludu, więc najlepiej potrzeby ludu znają, więc mu krzywd czynić nie dadzą. Kościół potężny, już tyle czasów przetrwał, opierając się różnym i groźnym orkanom więc i tę małą burzę jeszcze przetrwa.

Obecne czasy to czasy zawiści i nienawiści klas społeczeństwa naszego. Klasy społeczne wychyliły się z właściwego i naturalnego położenia. Koniecznem jest, aby napowrót przyszły do równowagi, gdyż inaczej musi nastąpić prędzej czy później katastrofa. Gdyby dalej bez dostatecznego przeciwdziałania kroczyła hajdamacka praca socyalizmu i fałszywego ruchu ludowego, toć bez wątpienia przyjdzie czas, że znajdziem się u kresu bardzo smutnego i tragicznego.

Trzy smoki dzisiaj z nami się ścierają: liberalizm lub indeferentyzm u sfer wyższych inteligentnych, socyalizm wśród robotników i fałszywy ruch ludowy. Czy który z nich zwycięży, nam się nawet pytać nie wolno, lecz wspólnemi siłami winniśmy uderzyć.

O pracy wśród sfer inteligentnych nie jednokrotnie już mówiono i środki szczegółowe są znane; nieraz wodzowie społeczeństwa nam je podawali. Co do pracy nad ludem, to pewna jest, iż jej potrzeba i to wytężonej, bo bytowi jego materyalnemu i moralnemu poważne grożą niebezpieczeństwa. Dla polepszenia bytu moralnego ludu całe szeregi gorliwych pracowników dokłada starań i to z pomyślnym skutkiem. Trudna ta praca ma dość ludzi z poświęceniem. Praca o polepszenie bytu materyalnego jest też trudną, drażliwą, wymagającą współpracy wyższych, naprawdę majętnych. Niech lud zobaczy w wyższych sferach prawdziwych swych przyjaciół, myślących na seryo o jego sprawach, niech ci, co górują rodem, majątkiem i wykształceniem, tulą lud do siebie, jako dzieci potrzebujące macierzyńskiej opieki, to wtedy ustaną narzekania, nienawiści i uprzedzenia, które niestety dzisiaj, czasem słusznie, rosną i potężnieją, poddmuchiwane przez wrogów prawdy. Z uwielbieniem czyta się i słyszy o tych bohaterach i bohaterkach z rodzin wyższych, którzy nie wstydzą się lud do siebie garnąć, nauczać go moralności, katechizmu, oszczędności, ratować go w niedoli. Z radością podnieść trzeba zasługi owych, co zbudowali dzieła wiekopomne, kościoły, ochronki, szpitale, zakłady humanitarne, w których lud, biedni i kalecy wieki wspominać będą o dobrodziejach a co ważniejszego, iż będą upraszali o błogosławieństwo nieba. Z drugiej strony o wielu można powiedzieć, że życie ich odłogiem leży, nieurodzajne, bezcelowe, egoistyczne.

Areną wielką jest świat cały. Miliony ludzi są w biegu do mety. Lecz meta nie jedna. Wielu ludzi są błędnymi ognikami. Szczęśliw, kto widzi prawdziwe słońce i ku niemu bieg swój kieruje.

KRONIKA.

Lwów, dnia 9. Lutego 1903.

Kalendarzyk.

We wtorek 10 lutego Scholastyki Panny.—Gr. kat. Jefrema. — Kal. słow. Tomiła Bł.
Wschód słońca 7·23, zachód 5·09.

We środę 11 lutego Lucyusza B.— Gr. kat. Ihnatya [illegible]ucz.—Kal. słow. Świętochna.
Wschód słońca 7·22, zachód 5·10.

We czwartek 12 lutego Eulalii P. M. — Gr. kat. Trech świat. — Kal. słow. Radzyn św.
Wschód słońca 7·20, zachód 5·11.

═ **P. Marszałek krajowy** Andrzej hr. Potocki wyjeżdżał w sobotę ze Lwowa na jeden dzień do Krakowa, celem wzięcia udziału w balu na dochód tamtejszego towarzystwa ratunkowego. Na bal ten wyjechała równocześnie p. marszałkowa Krystyna hr. Potocka. P. marszałek krajowy powrócił dziś rano z Krakowa, p. marszałkowa zaś powraca we środę w południe.

— **Mianowania**. Minister skarbu zamianował inspektora podatkowego Jozafata Starkiewicza starszym inspektorem podatkowym.

Wyższy sąd kraj. w Krakowie zamianował auskultantem, praktykanta p. Manieckiego.

— **Z armii.** Cesarz zamianował kapitana okrętu liniowego Mieczysława Pietruskiego, komendantem arsenału marynarki w Poli.

═ **Zastępca marszałka kraj**. dr. T. Pilat wyjechał wczoraj na kilka dni do Wiednia, celem wzięcia udziału w obradach państwowej rady rolniczej.

— **Zapiski osobiste**. Dr. Roman Barącz, docent uniwersytetu, powrócił do Lwowa z podróży naukowej.

— **Nabożeństwo dziękczynne** z powodu 25-letniego jubileuszu Ojca św. Leona III. Ks. arcybiskup Bilczewski zarządził: Nabożeństwo dziękczynne odprawiać się będzie w niedzielę najbliższą po 20 lutym. Uroczystość rozpocznie się już w sobotę 21 lutego dzwonieniem we wszystkie dzwony. W niedzielę odprawi się we wszystkich kościołach przy wystawieniu Najśw. Sakramentu uroczysta Wotywa. Podczas mszy św będzie kazanie, zastosowane do uroczystości.

Gdzie dotąd dla dziatwy szkolnej katecheci nie urządzili osobnego nabożeństwa, urządzą je w porze cieplejszej. Pożądaną jest rzeczą, aby w każdej parafii odbył się w ciągu roku 1903 uroczysty wieczorek ku czci Ojca św.

— **Dyspenza postna na r. 1903**. Ks. arcybiskup Bilczewski udzielił obszerniejszej dyspenzy od postu. Dni ścisłego postu, w których raz tylko na dzień do sytości jeść wolno i od potraw mięsnych wstrzymać się należy, są: środy, piątki i soboty wielkiego postu i ostatnie trzy dni Wielkiego Tygodnika; środy, piątki i soboty suchedniowe; środy i piątki w adwencie; wigilie Zielonych Świąt, św. Apostołów Piotra i Pawła, Wniebowzięcia Najśw. Panny, Wszystkich Świętych, Niepokalanego Poczęcia N. Panny i Bożego Narodzenia.

Dni postu, w które raz tylko na dzień wolno spożywać potrawy mięsne i jeść do sytości, wieczorem zaś tylko lekki posiłek, ale z wykluczeniem potraw mięsnych, są: poniedziałki, wtorki i czwartki wielkiego postu. Wstrzymanie się od mięsnych potraw nakazane jest we wszystkie piątki całego roku. We wszystkie dni ścisłego postu, wyjąwszy wielki piątek, wolno używać jaj i nabiału. Podróżującym koleją wolno używać mięsnych potraw tylko przy obiedzie lub kolacyi. Stołującym się w publicznych restauracyach, wolno używać potraw mięsnych przy obiedzie i kolacyi, z wyjątkiem jednak piątków całego roku. Robotnikom i wszystkim, którzy ciężką pracą ręczną na życie zarabiają, wolno używać smalcu jako omasty do potraw z wyjątkiem środy popielcowej i wielkiego piątku. We wszystkie dni ścisłego postu, a w Wielkim Poście także w niedziele nie wolno przy tymże samym obiedzie używać ryb obok potraw mięsnych.

Wszyscy, którzy z dyspenzy korzystać będą, mają odmówić w te dni psalm pokutny 50. „Miserere“, lub litanię do Najśw. Panny. Ci zaś, którzy czytać nie umieją, albo powyższych modlitw nie mogliby odmawiać, mają zmówić pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś Marya, jedno Wierzę w Boga i trzy razy „Któryś cierpiał za nas rany“. Modlitwy te mogą być zastąpione jałmużną.

— **Rada szkolna krajowa** zamianowała zastępcami nauczycieli: A. Soleckiego w szkole realnej w Tarnopolu, A. Rolanda w szkole realnej we Lwowie i J. Pyszkowskiego w II gimn. we Lwowie.

Rada szk. kraj. zamianowała J. Szabłowskiego z Chrzanowa zastępcą nauczyciela w męs. semin. w Rzeszowie.

Rada szkolna zamianowała w szkołach ludowych: K. Krasuskiego dyr. w Wadowicach, W. Rudego naucz. w Mizuniu, M. Wielgusównę naucz. w Rymanowie, F. Repecia naucz. kier. L. Parzyńską naucz. w Niedzieliskach, J. Hodura naucz. kier. w Zalasie, A. Onderkównę naucz. w Tenczynku,

nauczycielami szkół jednoklasowych: K. Kuczkowskiego w Kąclowej, J. Delinowską w Przemiwółkach, B. Rudego w Pszeniczniku i S. Rybicką w Hołuczkowie.

Rada szk. kraj. przeniosła: M. Mafisza z Mostów do Kulikowa, K. Kmieciekiego z Kalwaryi do Kańczugi, D. Pezdańską z Woli Filipowskiej do Paczółtowic, W. Marka z Starego bystrego do Czarnego Dunajca, B. Sobotowskiego z Buska do Kamionki strum., J. Nieprzecką ze Spasa do Laszek murowanych, S. Böhlke ze Skniłowa do Spasa.

Kronika lwowska.

═ **Powszechne wykłady uniwersyteckie**. We wtorek d. 10 bm. Dr. A. Czołowski: Wojny polskotureckie. Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godz. 6. — Prof. Akad. roln. Dr. M. Raciborski: Życie w Krajach tropikowych, skreślone na podstawie wrażeń z podróży po archipelagu sundajskim — (z obr. świetln.) Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. 7½.

═ **Ze sfer kolejowych**. Przyjęty Zygmunt Krulisch, jako bezpłatny wolontaryusz dla stacyi Sichowa. Przeniesieni: adjunkt Klemens Świderski z oddziału kontroli dochodów do kasy osobnej w Stanisławowie, asystent Cyryl Jasków ze Stanisławowa do Bursztyna, asystent Włodzimierz Kobrzyński z Bursztyna do Kołomyi, asystent Alfred Köhler z urzędu ruchu w Stanisławowie, prowizorycznie do kasy dyrekcyjnej, asystent Nestor Pawelczak z Ottynii do oddziału ruchu, asystent Kalman Zarwanitzer z Wybranówki do Bóbrki, aspirant Julian Budnyj z Sichowa do Wybranówki i aspirant Maryan Mianowski z Bóbrki do Ottynii.

═ **Ślub cywilny**. Wczoraj w biurze prezydenta miasta zawarli ze sobą związek małżeński: panna Gitla Fleischer z panem Romanem Bardachem, oboje bezwyznaniowi.

═ **Bal prasy**. Wszystkie miejsca amfiteatralne w Filharmonii (mezaninowe, parterowe i I piętra) na bal prasy w środę 11 bm. zostały już rozsprzedane. Wobec tego, że dalsze zgłoszenia wciąż jeszcze napływają, wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich uchwalił wczoraj otworzyć dla publiczności także drugie piętro.

Bilety można nabywać od dziś u p. Aleksandra Milskiego (ul. Akademicka l. 10) w cenie po 12 kor. za lożę, a po 2 kor. za krzesło balkonowe II piętra. Jutro o godzinie 9 rano otwiera komitet w hotelu Europejskim stałe biuro, w którem można zasięgać informacyj w sprawach balu prasy, oraz nabywać bilety wstępu na salę za okazaniem zaproszenia. Biuro będzie otwarte we wtorek bez przerwy od godziny 9 rano do 7 wieczorem, we środę zaś tj. w dzień balu od godziny 9 rano do 6 popołudniu.

— **Breiter contra Danilук**. W sądzie powiatowym III. sekcyi odbyła się w sobotę popołudniu przed sędzią wyrokującym, sekretarzem Baczyńskim, rozprawa karna przeciw redaktorowi *Reformatora*, p. Leonowi Danilukowi, oskarżonemu przez p. Ernestra Breitera redaktora *Monitora* o oszustwo i oszczerstwo. W toku rozprawy sędzia uznał się niekompetentnym do jej rozstrzygnięcia i postanowił odstąpić akta sprawy sądowi krajowemu karnemu.

═ **Szkoła a rodzice**. W szkole im. Konarskiego zebrało się wczoraj około 300 osób dla omówienia tematu: „szkoła a rodzice“. Przewodniczył dyr. Soleski i zwrócił uwagę na niemoralność między młodzieżą szkolną. Bardzo często rodzice dają zły przykład dzieciom. Posełają dzieci po wódkę do szynku lub odwiedzając szynki zabierają ze sobą dzieci, gdzie młode duszyczki dziecięce wsiąkają brud i złe jak gąbka. Nie dziw, że później widzimy młodych chłopców prowadzonych przez żandarmów a areszty policyjne i miejskie przepełnione są dziećmi w wieku szkolnym. Smutna to niestety prawda, że rodzice nie uważają i nie dbają o swe dzieci. Nie zważają oni na wygląd zewnętrzny dziecka, zapominając, że do wyglądu zewnętrznego dostraja się dusza dziecka. Często można się spotkać z narzekaniem rodziców, że dziecko ich się „wyrodziło“ a nie widzą w tem swej winy, nie widzą lekceważenia obowiązków rodzicielskich. Nieraz nauczyciel chciałby dać jakąś wskazówkę rodzicom, zwrócić uwagę na niejeden błąd dziecka, — cóż kiedy rodzice nie chcą się jawić w szkole. Zakończył swe zagajenie apelem do rodziców, by więcej pilnowali swoich dzieci, gdyż wtedy tylko będą mogli spodziewać się od nich nagrody.

P. Handlerowa, żona konduktora kolei — przyznała słuszność wywodom dyr. Soleskiego. Wychowanie dziecka zależy od matki, wzywa więc je, by więcej oddawały się swym dzieciom. P. Koreński skarżył się na błąkanie się dzieci po ulicach i placach. Tam dziecko spotyka się z ulicznikami urodzonymi i prędko przyswaja sobie ich błędy. Prosi więc rodziców, by i w tym kierunku zwrócili swą uwagę. P. Wieczysty skarżył się na brak karności u dzieci i młodzieży i brak uszanowania dla starszych. Nauczyciel Leég zrobił bardzo smutne odkrycie. Oto znalazł on w aresztach młodzież uczęszczającą nawet do szkół, a w szpitalu młodych chłopców chorych na choroby zakaźne. Wobec takiego stanu rzeczy, co za przyszłość czeka taką młodzież. Naucz. Wałach zwrócił uwagę na przyzwyczajanie dzieci do gorących napojów. Niema uroczystości w rodzinie, na którejby zabrakło wódki. I zdarza się często, że matka zostawia w kieliszku „kilka kropel“ i każe je pić dziecku „na robaki“. Dziecię z początku się krzywi, później atoli przyzwyczaja się i oto zarodki na pijaków. Niechaj rodzice nie zdają cały ciężar wychowania na szkołę. Na tem zakończono dyskusyę.

Szkoda, że rodzice tak mało zabierali głosu na wczorajszem zebraniu.

Kronika krajowa.

Suspenzya burmistrza. Na wniosek Wydziału krajowego zasuspendowało namiestnictwo niemirowskiego burmistrza, Antoniego Dobrowolskiego, z powodu popełnionych przezeń nadużyć.

Nowa szkoła zawodowa. W Leżajsku otworzył Wydział krajowy krajową szkołę koszykarską, mianując jej kuratorem Bronisława Nowińskiego, burmistrza miasta Leżajska.

W Borysławiu zdarzył się wczoraj znowu pożar na Potoku, mianowicie w kopalni tow. dla przemysłu naftowego. Zgorzało kilka budynków, poczem ogień zlokalizowano i ugaszono. Powodem pożaru ma być nieostrożność palacza.

Kronika powszechna.

§ **Księżna Luiza saska**. W Dreznie pod przewodnictwem króla odbyła się onegdaj dłuższa rada familijna, w której wzięli udział także ministrowie. Na radzie uchwalono, że księżna nie może przybyć do Drezna. Wyrażono z tego powodu ubolewanie, ale zaznaczono, że decyzya jest nieodwołalną. Prawdopodobnie obawiają się, że powrót jej dałby powód do demonstracyj, a tego chcą sfery dworskie wszelkimi sposobami uniknąć.

Po powyższej decyzyi rady ministrów wysłano do adwokatów Lachenala i dr. Zehma następującą depeszę telegraficzną: Jego królewska wysokość odmawia spełnienia prośby definitywnie (co do powrotu ks. Ludwiki) i bez względu na jakiekolwiek bądź warunki.

Księżnę przygotowali jej adwokaci na wynik odpowiedzi. Pomimo tego bardzo ją odmowa dotknęła, gdyż spodziewała się, że po zerwaniu z Gironem, rodzina będzie dla niej lepiej usposobioną. Zażądała od adwokatów, by robili dalsze starania o umożliwienie widzenia się z dziećmi.

Wczoraj adwokaci księżny Luizy opublikowali następujący komunikat: Wskutek wypadków z ostatniego tygodnia, zwłaszcza z powodu wykluczenia z domu rodzinnego i słabości syna, doznała ks. Ludwika głębokiego wstrząśnienia i fizycznej depresyi. Z tego powodu a także ze względu na obecny stan swój postanowiła ks. Ludwika, celem uzyskania potrzebnego spokoju i zasięgnięcia porady lekarskiej, udać się do sanatoryum i postarała się o przyjęcie w sanatoryum La Metairir w Neussie (Nyon).

§ **W Wiedniu** w przyszłą niedzielę tj. 15 bm. odbędzie się w sali Beatrix przy Landstrasse uroczysty obchód powstania z r. 1863 urządzony wspólnemi siłami przez stow. polskie „Strzechę“, „Gwiazdę“ i „Sokół“.

§ **Cesarzowa chińska umarła**. Tak przynajmniej donoszą pisma angielskie, dodając, że śmierć jej będzie trzymana w tajemnicy do ukończenia festynów noworocznych.

Cesarzowa-rejentka Tsu-Hsi była żoną cesarza Ichu czyli Hienfenga, zmarłego w r. 1861. Urodzona 17 listopada 1834 zaczęła grać górującą rolę polityczną w Chinach z chwilą wstąpienia po śmierci Ichu na tron chiński syna jej, cesarza Tsai szuna. Kiedy tenże zmarł 12 stycznia 1872, tron chiński przeszedł na siostrzeńca cesarzowej Tsu-Hsi, dzisiejszego cesarza, Tsajtiena czyli Kuangsi, syna księcia Chuna. Cesarzowa-wdowa sprawowała rządy rejencyjne do 4 marca 1889, wszakże usamowolnienie cesarza Kwangsi trwało niedługo. Od 22 września 1898 cesarzowa-wdowa sprawowała znowu rejencyę.

§ **Proces Rubina**, który dopuścił się zamachu na króla belgijskiego, został w sobotę przerwany z powodu zachorowania jednego sędziego przysięgłego. Dalszą rozprawę naznaczono na wtorek.

§ **Zgromadzenie robotnicze** olbrzymie, bo liczące do 10.000 uczestników odbyło się wczoraj popołudniu w Wiedniu. Nietylko olbrzymia hala w ratuszu, ale także i cały duży plac przed ratuszem był zapełniony. Na porządku dziennym stała sprawa ubezpieczenia robotników na starość, tudzież na wypadek kalectwa. Na zgromadzeniu zabierali głos liczni mowcy socyalistyczni, poczem uchwalono rezolucyę wzywającą rząd, aby jak najrychlej przedłożył parlamentowi ustawę o ubezpieczeniu robotników na starość i na wypadek kalectwa.

§ **Polacy w Ameryce**. Z Buffalo piszą: Największem ogniskiem polskości w Stanach Zjednoczonych jest po Chicago miasto Buffalo, leżące u stóp Niagary i po niem dopiero idą, co do liczby mieszkańców Polaków: Detroit, Milwaukee, Cleveland, Baltimore, Filadelfia, w końcu Nowy Jork. Na trzech kroć stotysięczną ludność Buffalo przypada 70.000 na Polaków. Pierwsi osadnicy polscy przybyli do Buffalo dopiero w r. 1866; w dziesięć lat później liczono około 150 polskich rodzin. Łatwość znalezienia pracy i wysokie wynagrodzenie za nią, wzmogły napływ ludności polskiej, która w r. 1893 liczyła już 55.000 głów. Z dzisiejszej ludności polskiej posiada prawo wyborcze około 9000, stanowi więc ona poważny czynnik w mieście. Kolonia polska w Buffalo odznacza się przytem niezwykłą solidarnością, skupiając się w licznych i dobrze się rozwijających stowarzyszeniach. Najstarsze z nich, pod wezwaniem św. Stanisława, założyli: Michał Szanichrowicz i Jan Odojewski. Pierwszy polski katolicki kościół (św. Stanisława), zbudowano w roku 1873, a pierwszym polskim proboszczem był ks. J. Pitass. Obecnie prócz tego jest sześć polskich kościołów katolickich; istnieje też jeden polski zbór „niezawisły“. Przy wszystkich kościołach istnieją szkółki parafialne; do szkółki św. Stanisława uczęszcza przeszło 2000 dzieci. Prasa polska w Buffalo przedstawia się wcale pokaźnie. Pierwsze pismo pt. *Ojczyzna* założyło w r. 1883 towarzystwo akcyjne, na którego czele stanął Jerzy Bork. Wydawcą pisma, z początku tygodniowego, był Stanisław Slisz. Po 3 latach przeszło na własność ks. Pitassa, który zmieniwszy tytuł na *Polak w Ameryce*, począł je wydawać dwa razy na tydzień, a od r. 1895 codziennie. Jest to dziś jedyny polski dziennik w środkowych i wschodnich Stanach. W r. 1887 przybył tygodnik *Echo*, obecnie wychodzą jeszcze 2 inne tygodniki i dwa miesięczniki, jeden z nich jako organ polskiego związku śpiewaków. Stowarzyszeń jest znaczna liczba, między nimi najliczniejsze: „Polska unia półn.-amer.“, „Liga narodowa“, „Stow. polskie rzymsko-katolickie“. Wybitniejsze stanowisko w mieście zajął obecnie z Polaków lekarz dr. Fronczak, syn wychodźcy z 1863 r.

§ **Nałóg do kart**, tak jak wiele złego, przyszedł do nas z Niemiec. Już w XVI wieku malował u nas Kartenmacher, czyli kartownik, swe tuzy, wyżniki, niżniki na halabardzie wsparte. Ich krój cudzoziemski, ich bufiaste i tałdziste stroje, ich miecze proste i nazwy wreszcie zdradzały ich pochodzenie. Narzeka na tych „Czechów, którzy grają pisaną kartą“, Górnicki w „Dworzaninie“, żali się Jan Kochanowski w pieśniach na tego lekkomyślnika, który „lepiej kufla świadomy, albo kart pisanych“, niż rzeczy publicznej; urąga im Klonowicz w swym „Worku Judaszowym“, karcąc szlachcicowi uprawianie *artes sordidea*, które są „grywać za pieniądze, albo skakać na linie“. Złe, zakorzenione w XVI wieku, przeszło w zwyczaj w następnym, a stało się nałogiem w XVIII. wieku. Grasowała szulerka w epoce Stanisławowskiej w salonach warszawskich, dokąd nie jedno złe z wiatrem naleciało francuskim. Nie tylko hulano, ale ogrywano się w chapankę, kwindecza, makao, a la mort. Trudno było reformatorom obyczajów i moralistom stare i zakorzenione błędy naprawiać i naród do służby publicznej zaprawić, do rządu trochę ładu i sforności wprowadzić, kiedy próżniactwo, lekkomyślność, nierzetelność, gra w karty, hazard i szalbierskie warcholstwo graczów stawało na poprzek tym usiłowaniom reformatorów. Skarga na hulankę, karty i hazard powtarza się w całej literaturze politycznej sejmu czteroletniego, brzmi w Horacyuszowskich satyrach Ign. Krasickiego, jak w owej słynnej satyrze „Gracz“ — wydobywa się ze wszystkich opisów wieku, jego wad i obyczajów. Stary nałóg przechodzi w manię. Odżywa po jarmarkach, zabija życia duchowe, rujnuje majątki. Małoż to wsi przegrano w karty w epoce bałagułów podolskich, małoż to sched ojcowskich przemarnowano po jarmarkach łowieckich ułaszkowieckich i jak się one nazywają.

Dobrze mieć jedną szkapę, ale lepiej cztery,
Dobrze mieć jeden domek, lepiej folwark ładny,
Dobrze mieć hypotekę, lecz lepiej papiery,
Dobrze mieć jedną żonę, ale lepiej żadnej.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń 9 lutego. (Tel. pryw.) Od wczoraj wieczora panuje w Wiedniu silny wiatr, który powybijał szyby i wyrządził różne szkody. Wskutek spadnięcia szyb i szkła było kilka wypadków skaleczenia.

Praga 9 lutego. Dziś rozpoczął się nowy proces o fałszerstwa przy wyrabianiu szlachectwa. Oskarzonym jest Józef Mejtzky. Proces potrwa około 3 tygodnie. Zawezwano długi szereg świadków między nimi ministra Rezeka.

Praga 9 lutego. (Tel. pryw.) Oskarżony w procesie o fałszerstwa przy wyrabianiu szlachectw Mejtzky odpowiada także za oszczerstwo, ponieważ w memoryale do cesarza wyraził się obelżywie o ministrze Rezeku, o sędzi śledczym i lekarzu sądowym.

Hamburg 9 lutego. (Tel. pryw.) Na morzu północnem szaleje okropna burza. Mnóstwo okrętów uszkodzonych. Pewien nieznany okręt zatonął a cała załoga zginęła.

San Francisco 9 lutego. Wskutek burz, które szalały w styczniu na wyspach Towarzyskich, zginęło 1000 osób, 80 wysepek jest zupełnie zniszczonych.

Barcelona 9 lutego. Tutejsza towarzystwa robotnicze uchwiły rozpocząć z dniem jutrzejszym strajk powszechny. Władze zarządziły środki ostrożności,

Zmarli.

W Tarnopolu umarł Alojzy Dyszkiewicz, em. profesor szkoły realnej, przeżywszy lat 70.

W Stanisławowie umarł Włodzimierz Danklewicz, przeżywszy lat 28.

Ze stowarzyszeń.

Doroczne walne zgromadzenie tow. politechnicznego odbędzie się w środę 11 bm. o 6 wieczorem.

OFIARY.

Na kościółek w Wolicy złożyli na ręce ks. Hucińskiego: Kasa oszczędności m. Sambora 50 k. — pp. Leon Tchorznicki z Maksymowa 20 k.— Stan. hr. Konarski z Dubiecka 1 k. — Paweł Jedliński z Sambora 6 k. — Karolina Weinrich z Przemyśla 2 k. — ks. A. Miętus z Sambora 1 k. — ks. M. Murdza z Sambora 1 k. — p. B. Krzymiński 8 k. 34 gr. — Marysia od p. Jedlińskich z Sambora 2 k.

WPan Karol Macieliński z Seretu nadesłał dla biednej A. M. 5 koron.

Artur hr. Russocki złożył za pośrednictwem naszej Administracyi 10 kor. Brata Alberta.

MAŁY FEJLETON.

Humor Amerykan.

Nigdzie chyba krasomówstwo nie stoi na tak wysokim stopniu rozwoju, jak w Stanach Zjednoczonych. Zjawisko to jest całkiem proste. W kraju, gdzie zwycięstwo stronnictw politycznych zależy bardzo od argumentów słownych, gdzie wymowa, barwność stylu, a przedewszystkiem humor więcej znaczą, niż tomy rozpraw uczonych — wprawianie się od lat najmłodszych do przemawiania z trybuny jest koniecznością. Już w szkołach początkowych nauczyciele zwracają baczną uwagę na wymowę ucznia, starają się rozwijać w dzieciach śmiałość do występów publicznych, do szermierki na słowa, w szkołach zaś wyższych zawody krasomówcze są na porządku dziennym. Nauka ta opłaca się dobrze.

William Jennings Bryan, dwukrotny kandydat na urząd prezydenta Stanów, zawdzięczał popularność słynnej mowie w izbie posłów, w sprawie waluty podwójnej. Senator Marck Hanna, wódz obozu republikańskiego, senator Beveridge, najmłodszy z senatorów Stanów Zjednoczonych, liczący bowiem zaledwie lat 37, prezydenci Cleveland, Mac Kinley i Roosevelt — nie mówiąc już o innych — nigdyby tak wybitnych stanowisk nie zajmowali, gdyby nie byli dobrymi mówcami. Być krasomówcą w Stanach Zjednoczonych — to znaczy mieć byt zapewniony.

Słynny agnostyk amerykański, Robert Ingersoll, miał kilkanaście tysięcy dolarów rocznego dochodu z mów swoich. Gdzie tylko zapowiedział mowę, tam napewno zapełnił największą choćby salę przedstawicielami najrozmaitszych przekonań religijnych, żądnymi usłyszenia nie sarkatycznych jego wycieczek przeciwko Pismu św., lecz mowy barwnej, skrzącej dowcipem.

Kaznodzieja Dwight Moody, założyciel towarzystwa misyjnego w Chicago, zebrał przez mowy swe po całych Stanach przeszło milion dolarów na cele towarzystwa, porywał tak wymową, że nieraz słuchacze uniesieni zapałem, czynili wobec tłumów wyznanie wiary, spowiadali się z grzechów. Nie trzeba atoli sądzić, że mówił zawsze poważnie, z namaszczeniem i patosem. Przeciwnie, i jego mowa skrzyła się dowcipem, humorem.

Specyalność swego rodzaju stanowią w Stanach mowy toastowe. Specyalistą w tym kierunku, znanym na całym kontynencie północno-amerykańskim, jest senator Chauncey Depew. Niedawno senator ten oraz inny mowca wybitny, jenerał Horacy Porter, ambasador Stanów w Paryżu, jechali razem z Nowego Jorku do Liverpoolu. Przed wylądowaniem pasażerowie I klasy urządzili, jak to jest w zwyczaju, koncert, połączony z mowami i deklamacyami, na rzecz wdów i sierót po marynarzach. Pierwszy przemówił jen. Porter. Mowę jego przyjęto oklaskami. Przyszła kolej na senatora Depewa.

— *Ladies and gentleman* — zaczął — jestem w wielkim kłopocie. Przygotowałem był śliczną mowę, ale oto, ku największemu zdziwieniu memu, mowa ta słowo w słowo odbiła się dopiero o uszy moje. Doprawdy, nie chcę zbyt

głęboko wnikać w przyczyny dziwnego tego zjawiska. Powiem tylko, że jenerał i ja zajmujemy jedną kajutę i choć nie twierdzę, że jenerał szkic mowy mi wykradł, to jednak..

Nie mógł mówić dalej, bo słuchacze-Amerykanie pokładali się ze śmiechu. Pewien za to Anglik odezwał się głosem grobowym:

— Nie widzę powodu do śmiechu. Postępek jenerała nie jest dżentelmeński.

Słowa te, ku zdziwieniu Anglika, powiększyły jeszcze bardziej wybuchy śmiechu Amerykanów.

Biedak nie rozumiał stanowczo humoru amerykańskiego.

Ten sam jen. Porter, przedstawiając wybitnego dziennikarza francusko irlandzkiego, Maksa O'Reila, na pewnem zebraniu, do którego O'Reil miał przemawiać po raz pierwszy, tak się o nim wyraził:

— Panie i panowie! Upraszam o pobłażliwość dla pana, który za chwilę przemówi, przemawiać bowiem będzie w języku ani swoim, ani waszym. A przytem nie posiada talentu amerykańskiego mówienia przez nos, nie używając gardła.

Niema miasta w Stanach, któreby nie posiadało choć kilku tak zwanych *„gridiron clubs"* (klubów rusztowych), których celem wspólne uczty, zabarwione toastami komicznemi. Na jednej z uczt takich klubu rusztowego w Filadelfii obecny był słynny z wymowy senator Jones. Gdy zapalono cygara i napełniono szklanki, prezes klubu przedstawił go członkom temi słowy:

— Panowie, mam zaszczyt wznieść pierwszy toast tego wieczoru za zdrowie czcigodnego senatora Jonesa, który siedzi oto tu, po prawej stronie. Proszę jednocześnie, abyście panowie, uzbroiwszy się w uprzejmość i odwagę, wysłuchali bez szemrania mowy jego. Sprawicie mu tem wielką przyjemność, oraz dacie sposobność przemawiania wobec licznego audytoryum, wiemy bowiem wszyscy, że gdy czcigodny senator podnosi się w senacie, aby głos zabrać, fotele senatorów opróżniają się natychmiast, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Śmiech ogólny powitał te słowa, ale senator odciął się z miejsca.

— Panowie! — zaczął z naciskiem — przepraszam, że od wyrazu: panowie, zaczynam, ale do zwrotu tego nie przywiązuję wagi. Używam go poprostu z przyzwyczajenia bez względu na to, do kogo przemawiam!

Goście zanoszą się od śmiechu.

Zaproszony przez prezesa, zabiera głos milioner, którego córka wyszła za mąż za księcia angielskiego.

— Obcuję, moi panowie — zaczyna — wiele z arystokracyą najwyższą (ironiczne okrzyki: oho!), ale nie jestem z tego dumny. Najlepszy te go dowód, że oto widzicie mnie między sobą. Czasem dobrze jest utonąć w tłumie pospolitaków!

I znów śmiech przerywa mówcy.

Inny mówca mówi tak cicho, że go wcale nie słychać.

— Głośniej! — odzywają się głosy.

Mowca mówi dalej tym samym głosem.

— Głośniej! — żądają uczestnicy biesiady.

— Moi panowie — odzywa się wreszcie najspokojniej — rozmiar mojego głosu zastosowany jest do rozmiaru waszej inteligencyi!

Żadnego z obecnych nie obraził ten wybryk humoru. Witają go oklaskami. U nas wyrzucono by mowcę za drzwi. Amerykanie bawią się inaczej.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Filharmonia.** Główną atrakcyą wczorajszego koncertu filharmonijnego był występ nadwornej śpiewaczki panny Zelmy Kurz, w miejsce występu E. van Dycka, który wskutek niedyspozycyi odłożyć musiał swój koncert na później. Chociaż rozgłos tej śpiewaczki, która od 2 lat dopiero należy do opery wiedeńskiej, jeszcze bardzo mało znanym jest we Lwowie, to jednak publiczność zapełniła olbrzymią salę koncertową. I nie zawiodła się, gdyż sukces tej znakomitej śpiewaczki był nadzwyczajny. Głos liryczno-sopranowy, doskonale wyszkolony, rzetelnie użyty zachwycił wszystkich a zasłużony sukces panny Kurz można tylko porównać z sukcesem Gemmy Bellincioni. Dyrekcyi Filharmonii należą się szczere słowa uznania za urządzenie tak wspaniałego koncertu mimo bardzo znacznych kosztów! Orkiestra pod kierownictwem p. Czelańskiego wykonała uw. do „Holendra Tułacza" i poemat symfoniczny R. Straussa „Śmierć i wyzwolenie" ku ogólnemu zadowoleniu. Nowością była suita Tanjejewa (ur. 1856) obecnie profesora przy konserwatoryum w Moskwie); kompozycya ta odznacza się piękną melodyą i nosi cechy „szkoły nowo-rosyjskiej", lecz dla braku kontrastów dramatycznych nie robi głębszego wrażenia. Najwięcej podobały się „kołysanka" i „walc". *(gr.)*

* **„Scena niezależna"** w Krakowie pod kierownictwem Gabryeli Zapolskiej-Janowskiej, otrzymała już pozwolenie na urządzanie stałych przedstawień i otwartą zostanie w połowie bm. Przedstawienia odbywać się będą w sali hotelu Saskiego. Na wieczór inauguracyjny złożą się „Intruz" Maeterlincka, „Piast" Tetmajera i „Postęp" Goncourta; przedstawienie to rozpocznie prolog poetycki Pietrzyckiego, ilustrowany (?) muzyką Bethovena."

* **Jan Kubelik** wystąpi w dwóch koncertach, czwartkowym i sobotnim na estradzie Filharmonii. Pozna w nim Lwów najsławniejszego skrzypka, który, pomimo lat niemal młodzieńczych ma bowiem lat 23 zdobył sobie rozgłos światowy i w świecie muzycznym do najpierwszych się liczy potentatów. Pochodzenia czeskiego, Kubelik w piątym roku życia zaczął się uczyć gry na skrzypcach, a w ósmym wystąpił po raz pierwszy publicznie, wywołując entuzyazm powszechny.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek rozpocza się „Pajace" o era Leoncavalla. Gościnny występ Bel Sorel i Augusta Diami. Następi „Cavalleria rusticana" opera Mascagniego. Gościnny występ p. Janiny Korolewicz-Waydowej i Augusta Diami.

We środę po raz 4 „Mieszczanie" M. Gorkiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We wtorek 10 lutego Koncert symfoniczny ze współudziałem pani Heleny Ottawowej, pianistki. Program: I. 1) St. Moniuszko. Uwertura „Bajka". 2) E. Sauer „Koncert" na fortepian i orkiestrę, odegra p. H. Ottawowa. II. Beethoven „Symfonia nr. 7 A-dur", a) Poco sostenuto Vivace, b) Allegretto, c) Presto, d) Allegro con brio. III. 1) a) Gluck-Scambatti „Melodya", b) Melcer „Alla menuetto", c) Godard „En courant" wykona p. H. Ottawowa. 2) Svendsen „Norweski karnawał artystyczny". Kapelmistrz Henryk Melcer.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Bezpośrednie powody listu pasterskiego ks. arcybiskupa Stablewskiego przeciw karciarstwu opisuje poznański korespondent *Kuryera warszawskiego*: Fotograf Szymonowicz i właściciel składu obrazów Biskupski, zważając, że zawody ich nie dość szybkie i wielkie dają im dochody, postanowili w wygodniejszy i łatwiejszy sposób postarać się o powiększenie swego majątku. W porozumieniu z kilku jeszcze zwolennikami gry hazardowej sprowadzili sobie ruletkę i na wzór Monte Carlo urządzili u nas dom gry *en miniature*. A że naiwnych nie brak nigdy, wnet zaczęły krążyć po mieście pogłoski o grubych przegranych, zrujnowanych fortunach obywateli miejskich, wyjeździe najwięcej skompromitowanych do Ameryki lub Australii itp.. słowem, za przykładem obywateli wiejskich, o których poprzednio wam pisałem, poszli teraz mieszczanie. Szajka graczy wyjechała niebawem do Monte Carlo celem — rozbicia banku lub przestrzelenia sobie głowy — lecz zaszczepiony rak szybko począł toczyć nasze obywatelstwo miejskie. To spowodowało ks. arcybiskupa do publicznego wystąpienia przeciw hazardowi i karciarstwu. Pomimo ciężkiej choroby, która zabrania ks. Stablewskiemu żywszego udziału w pracy pasterskiej, czuwa on nad powierzonemi swej pieczy owieczkami z cichego swego mieszkania na wyspie tumskiej. List ten niezmierne ma znaczenie dla naszego społeczeństwa, a jak wielkie zrobił wrażenie w całej naszej dzielnicy, świadczą najlepiej liczne objawy opini publicznej i prasy. Oby tylko wydał pożądany owoc i przyczynił się do naprawy obyczajów i wmocnienia naszych sił moralnych.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— W Warszawie bawi od kilku dni ciekawa osobistość. Jest nią O. Edward Ortwed, Duńczyk, misyonarz katolicki, którego głównem zadaniem w ojczyźnie jest piecza nad coraz liczniej do Danii emigrującymi robotnikami z Królestwa, z Galicyi i z księstwa poznańskiego, roboty na zachodzie szukającymi. O. Ortwed przybył do Warszawy, aby zbadać stosunki i przekonać się, jakiego kontyngentu robotników polskich mógłby się spodziewać. Zacny ten misyonarz jest serdecznym opiekunem i przyjacielem naszych robotników, aby zaś posłannictwo swe spełniać jak najskuteczniej, nauczył się przedewszystkiem dobrze i poprawnie po polsku. Dania jest podzielona na trzy katolickie okręgi misyjne; na czele jednego z nich stoi O. Ortwed. Pieczy jego duchownej zażywa w Danii przeszło półczwarta tysiąca robotników polskich.

Telegramy i telefonematy.

Ks. Luiza w sanatoryum.

Nyon 9 lutego. Ks, Ludwika przybyła tu wczoraj w towarzystwie adwokata Lachenala, lekarza i swego brata. Na dworcu oczekiwali na nią dyrektor sanatoryum dr. Martin i dr. August Forel, znany psychiatra. W ich towarzystwie udała się księżna powozem do zakładu Metairir.

Genewa 9 lutego. Zakład Metairir, dokąd udała się ks. Ludwika, położony jest pomiędzy Lozanną a Genewą, niedaleko jeziora, koło małego miasteczka Nyon. Metairir jest wielkim zakładem, należącym do towarzystwa akcyjnego i pozostaje pod kierunkiem specyalisty dr. Martin. Zakład ma oddział dla osób chorych na nerwy, także oddział dla osób umysłowo chorych. Zakład ten jest odpowiednim dla osób, które jak księżna potrzebują spokoju. Metairir nie ma charakteru zwykłego zakładu dla obłąkanych; jest to sanatoryum. Dokoła zakładu rozciąga się wielki park.

Dr, Zehme, jeden z adwokatów księżnej, uważa swą misyę za ukończoną i wraca do Lipska.

Wiedeń 9 lutego. *Fremdenblatt* dowiaduje się od swego korespondenta z Drezna, że pewną jest rzeczą, iż na postanowienie ks. Ludwiki zerwania z Gironem wpłynęła interwencya papieża. Papieża proszono bowiem, aby interweniował u następczyni tronu w tym kierunku, by zerwała z Gironem. Wskutek tego wysłał papież swego pełnomocnika do następczyni tronu, która wówczas bawiła w Mentonie. Ten wysłannik miał ją nakłonić, aby opuściła Girona i przyjęła warunki, postawione przez dwór saski, oraz by przynajmniej do zakończenia procesu przebywała w spokojnem ustroniu. Słowa papieża wywarły skutek, tembardziej, że następczyni tronu dowiedziała się równocześnie o chorobie syna, ks. Fryderyka Chrystyana i poczęła poznawać prawdziwy charakter Girona.

Bruksela 9 lutego. (Tel. pryw.) Giron oświadczył swoim przyjaciołom, że tylko na pewien czas rozłączył się z ks. Ludwiką, a uczynił to na życzenie księżnej, która chciała koniec położyć niepewnej sytuacyi.

Bruksela 9 lutego. (Tel. pryw.) Giron pozostaje i nadal w stosunkach z ks. Luizą. Wczoraj otrzymał od niej depeszę z podaniem bliższego jej adresu i nazwiska, pod którem w sanatoryum przebywa. Giron zapewnia, że księżna dobrowolnie pojechała do sanatoryum.

Genewa 9 lutego. (Tel. pryw.) Ks. Ludwice przydzielono w zakładzie Metairir dwie dozorczynie. Księżna nie jest internowana. Od dra Zehme otrzymuje regularnie wiadomości o przebiegu choroby syna. Od chwili otrzymania od dworu saskiego odmownej odpowiedzi na prośbę zobaczenia dzieci, ulega księżna często spazmatycznym atakom. Oświadczyła sama, że za siebie nie ręczy. Szczególnie liczne rzesze tajnych agentów policyjnych, które ją otaczają, wywołały u ks. Ludwiki rodzaj obłędu prześladowczego.

Konwersya.

Wiedeń 9 lutego. (Tel. pryw.) *Fremdenblatt* pisze, że ustawa o konwersyi jutro przekazana będzie komisyi budżetowej, ponieważ pierwsze czytanie tej ustawy zapewne nie dużo zabierze czasu. W kołach parlamentarnych nie podzielają tego optymistycznego zapatrywania półurzędowego organu.

Czesi i Niemcy w Morawii.

Ołomuniec 9 lutego. (Tel. pryw.) Namiestnik Morawii Zierotin pośredniczy między Czechami a Niemcami celem osiągnięcia kompromisu w sprawie regulaminu tutejszej izby handlowej i przemysłowej, w której Czesi — jak wiadomo — stanowią mniejszość. Za kilka dni odbędzie się posiedzenie izby; spodziewają się, że uda się tym razem ugodę przeprowadzić.

Z Watykanu.

Rzym 9 lutego. Jak dzienniki donoszą, dla ostrożności doradzano papieżowi, który nieco się zaziębił, aby się szanował, ponieważ w tym miesiącu ma przyjmować bardzo wiele pielgrzymek, aby zapowiedziane na dziś i jutro audyencye odłożył. Papież zgodził się na to; mimo to w ciągu tygodnia będzie udzielał audyencyj.

Przeciw trustom.

Waszyngton 9 lutego. Ustawa przeciw trustom została wczoraj przyjęta w Izbie reprezentantów 245 głosami. Ze strony kompetentnej zapewniają, że w razie gdyby rząd widział, że ustawa nie może przyjść do skutku w obu Izbach na tej sesyi, zwoła na 5 marca nadzwyczajną sesyę. Z wielu stron starają się wszelkiemi siłami przeszkodzić dojścia do skutku tej ustawy.

Wenezuela.

Caracas 9 lutego. Zastępcy zagranicznych kolonij zwócili się do reprezentanta Stanów Zjednoczonych z prośbą, aby się postarał, by mocarstwa, utrzymujące blokadę Caracas, nie przeszkodziły dowozowi węgla dla wyrobu gazu, ponieważ w tym wypadku miasto nie miałoby od poniedziałku oświetlenia.

Londyn 9 lutego. (Tel. pryw). W sprawie wenezuelskiej donoszą z Nowego Jorku, że konferencye waszyngtońskie miały pomyślny przebieg. Można się spodziewać, że w przyszłym tygodniu protokół będzie podpisany i blokada zniesiona.

Waszyngton 9 lutego. Biuro Reutera donosi, iż Boven dał zastępcom Niemiec i Anglii do zrozumienia, iż nie podpisze żadnego protokołu, który nie będzie zgodnym z propozycyami włoskiego ambasadora. Wczoraj konferowali kilkrotnie w angielskiej ambasadzie ambasadorowie włoski, angielski i niemiecki. Boven zawiadomił sprzymierzone mocarstwa, że nie może zgodzić się na zamianowanie jednej tylko osoby do sądu rozjemczego i życzy sobie by sąd ten składał się z 3 lub 5 członków.

Macedonia.

Wiedeń 9 lutego. (Tel. pryw.) *N. Pressa* ogłasza list z Sofii do pewnej wpływowej osobistości. W Sofii przywiązują do podróży Lambsdorfa wiele nadziei dla pomyślnego załatwienia kwestyi macedońskiej. Sądzą, że uda się Macedończykom zrzucić jarzmo tureckie.

Wiedeń d. 9 lutego. Wczoraj odbyło się w Salcburgu walne zgromadzenie Towarzystwa dla założenia i utrzymywania katolickiego uniwersytetu w Salcburgu. Obecną była wiel. księżniczka Alicya toskańska. Wysłano do papieża telegram z hołdem i życzeniami do jubileuszu, oraz z zapewnieniami wdzięczności. Odśpiewaniem hymnu cesarskiego zakończono zebranie.

Madryt 9 lutego. Zmarł książe Tetuan, wybitna osobistość polityczna.

Paryż 9 lutego. Z Konstantynopola donoszą do *Figara* o podpisaniu umowy francusko-niemieckiej w sprawie kolei bagdadzkiej.

Antwerpia 9 lutego. Dzienniki donoszą, że Belgia otrzymała od Chin koncesyę kolejową w dolinie na prawym brzegu rzeki Peiho.

Rozmaitości.

Ω **Geyger contra Klinger.** Głośny proces pomiędzy malarzami Geygerem a Klingerem, prowadzony w Berlinie, nareszcie się skończył. Powodem tego procesu była: kobieta! Tym razem jednak nie kobieta piękna i młoda, lecz podeszłego wieku czcicielka sztuki — majętna! Sam prof. Klinger zwrócił swego czasu uwagę bogatej pani Meyrowej na zdolnego rzeźbiarza Maurycego Geygera, nie mogącego swobodnie tworzyć, bo nie wolnego od kłopotów materyalnych. Pani M. zapoznała się z pracami Geygera, była niemi olśniona i ofiarowała artyście pokilkakroć znaczniejsze sumy, raz np. 90,000, innym razem 130.000 marek, do dowolnego „użytkowania" — dawała jednak w tem mniemaniu, że Geyger za część otrzymanych pieniędzy stworzy monumentalne dzieło, któreby darować mogła swemu miastu rodzinnemu, że używając odsetek z reszty kapitałów, same kapitały zespoli w jakiś fundusz na rzecz artystów niemieckich w Rzymie, dawała przedewszystkiem zastrzegając, że kapitałów, przez nią dawanych, nie odziedziczy rodzina Geygera. Gdy zaś prof. G. się ożenił, a nie dał odpowiednich upewnień, poskarżyła się Klingerowi. Prof. Klinger przy sposobności w liście otwartym do Begasa wspomniał o artystach, uchylających ogółowi fundusze, dlań przeznaczone, przebąknął coś o sztuczkach z testamentem... Zażądano wyjaśnień. Twórca „Beethovena" wymienił wtedy Geygera! Pozwano Klingera o obrazę, potem słychać było, że proces odroczony, że starają się z różnych stron załagodzić sprawę, odbywają się też rokowania, ale widać bez skutku, bo ostatecznie sąd musiał zająć się sprawą. Wykazało się wprawdzie z listów itd., że przed ożenkiem Geygera pani M. ufała mu prawie bez granicznie, niemniej jednak jasno wynikło z postępowania dowodowego, które przygotował oskarżony, że dobrodziejka Geygera dawała mu swój majątek, wymagając, aby, zaspokoiwszy własne potrzeby, czynił coś dla ogółu; okazało się, że party przez panią M., albo też jej syna, przesłał jej testament, który sam uznał za nieważny zgoła... Zwrócił wprawdzie prof. G. jedną z wielkich darowizn, co do reszty jednak nie kwapił się z zaspokojeniem obaw swej dobrodziejki. Sąd skazał prof. Klingera, jedynie za formalną obrazę na drobną stosunkowo grzywnę, przyznając, że co do treści zarzutów, czynionych Geygerowi, prof. Klinger był uprawniony, uważał wszystko za prawdę i że mylił się co do pewnych szczegółów! Oto streszczenie przebiegu sprawy, która zajmowała koła artystyczne od roku blisko, a której zakończenie przed sądem bynajmniej nie rozweseliło umysłów, zastanawiających się spokojnie nad „wysokim poziomem" sztuki niemieckiej i pożycia artystów!

Ω **Kanał panamski.** Rząd Stanów zjednoczonych postanowił definitywnie przeprowadzić budowę kanału panamskiego. Najwyższy punkt szczytowy będzie wynosił około 30 metrów ponad powierzchnię morza. Woda będzie sprowadzona ze sztucznej kotliny, utworzonej koło Alhajuela, w dolinie Rio Chagres. Kanał będzie 9 metrów głęboki, a 30 m. szeroki.

Na ogół plan teraźniejszy nie o wiele się różni od planów poprzedniego towarzystwa. Zastawy (śluzy) będą podwójne z przegrodami o długości 225 m. szerokości 25 m. a głębokości 10 m. Wzwody będą 6 do 9 m. wysokie

Według najnowszych obliczeń budowa kanału trwać będzie 14 lat. Sama budowa wynosić będzie 525 milionów franków, nie wliczając w to zarządu i kosztów finansowych. Dawne towarzystwo panamskie rozpoczęło swe prace bez należytej znajomości warunków fizykalnych na przesmyku. Obecnie przedsiębiorstwo z ramienia rządu zbadało jak najdokładniej całą przestrzeń, postanowiło poczynić odpowiednie zarządzenia, jakich wymagają uciążliwe prace w tamtejszym, gorącym klimacie. Także obliczono najdokładniej wydatki; sumy potrzebne będą zawsze w porę wypłacane. Komisya dla zbadania kwestyi kanałowej przez długi czas wahała się, czy przystąpić do budowy, czy też nie. Co do kanału na Nicaragua decyzya zapadła bardzo szybko. Ze stanowczem badaniem co do budowy kanału panamskiego wstrzymano się nie ze względów technicznych, ale politycznych. Tytuł prawny nowego towarzystwa panamskiego w odniesieniu się do Kolumbii nie przedstawiał dostatecznej pewności, czy Stanom zjednoczonym opłaci się przejęcie praw nowego towarzystwa. Podczas gdy sprawę kanałową omawiano na kongresie amerykańskim, starali się przedstawiciele francuskiego towarzystwa o to, aby to przejęcie do skutku doprowadzić. Sprawę tytułu prawnego poddano rewizyi i ta wypadła korzystnie dla zwolenników budowy kanału. Jeżeli nie zajdą jakieś nieprzewidziane niespodzianki, budowa rozpocznie się już w czasie najbliższym.

Ω **Gra pseudonimów i ks. Chimay.** P. Puk, korespondent paryski *Gaz. lwow.* pisze: Słusznie zauważył ktoś, że publiczność paryska składa się z dorosłych dzieci, które patrzą na wszystko pod kątem widzenia zabawy. Jedną z najnowszych zabawek publicznych, uprawianych pilnie po kawiarniach i restauracyach, jest wykrywanie pseudonimów. Nigdzie nie spotyka się ich tak dużo, jak w Paryżu. Posługują się nimi prawie wszyscy dziennikarze, większa część aktorów i aktorek, spora liczba artystów i autorów i wszystkie bez wyjątku damy z półświata. Nigdzie jednak też nie jest tak jak tu łatwo wykryć, co się po za każdym pseudonimem kryje. Wystarczy wziąć do ręki książkę adresową, zatytułowaną „Tout-Paris", a przeznaczoną dla informacyi wyższych sfer towarzyskich. W księdze tej, którą znaleźć można w każdym eleganckim lokalu, umieszczony jest na końcu „dykcyonarz pseudonimów". Tu np. dowiedzieć się można, że słynna Réjane, a żona dyrektora teatru Vaudeville, Porel, nazywa się właściwie Reju; że dystyngowana Jane Hading nie jest wcale Angielką, lecz zanglizowała sama swe pierwotne nazwisko: Jeanette Hadingue. Piękna Odette Dulac przed zdobyciem sławy zadawalała się filisterskiem nazwiskiem Jeanne Latrille, a ruchliwa Cassive, twórczyni wesołej Damy od Maksyma, nosi bardzo powszednie w Paryżu miano Duval. Słynna w świecie galanteryi Emilia d'Alençon, nie pochodzi wcale, jakby się może naiwnym umysłom zdawać mogło, z bocznej gałęzi rodu burbońskiego, gdyż ma tylko prawo do prostego imienia panny André. Że dowcipny dyrektor jednego z najulubieńszych kabaretów na Montmartre, „Boite a Fursy" w ten sposób przekształcił swoje pierwotne nazwisko Dreifuss, to ze względu na rozgłośną sprawę da się usprawiedliwić. Humorystyczny rysownik Caran d'Ache, nazywa się właściwie Emanuel Pairé, a pseudonim jego znaczy po rosyjsku „ołówek"; że znany powieściopisarz Pierre Loti, jest właściwie oficerem marynarki Juliuszem Viaud, o tem wiedzą wszystko w Paryżu; mało znanym natomiast jest fakt, że Anatole France nazywa się właściwie Thibant, Courteline — Moinaux, a René Maizeroy, autor swawolnych powieści buduarowych, jest w towarzyskiem życiu znany jako baron Toussaint. Kobiety piszące często nawet zmieniają pseudonimy jak toalety. I tak hrabina Martel de Jauville-Mirabeau, najczęściej podpisuje się Gyp, czasami jednak także Zut, Chut, Scamp i tak dalej. Joanna Marni jest panią Marnière, księżniczka de Broglie używa pseudonimu Ossit.

Celem tej gry pseudonimów jest dochodzenie bądź to plebejuszowskiego, bądź też arystokratycznego pochodzenia danej osobistości. W związku z tem stoi też żywe zajmowanie się rzekomo demokratycznej publiczności sprawami arystokracyi i to nawet nie takiej, która na zainteresowanie się wcale nie zasługuje. Ale im więcej sprawa jakaś pachnie skandalem, tem bardziej nęci *haut gout* Paryżanina. Ciągle odnawiającem się źródłem skandalu jest była księżna Chimay i małżonek jej cygan Rigo. Prawda, że awanturnicza ta para ani w męskiej ani w żeńskiej linii nie pochodzi z żadnego arystokratycznego rodowodu, a szlacheckie imię, które przylgnęło do niej przypadkowo, poniewiera w brudach awanturniczego życia, jednak samo brzmienie tego nazwiska wystarcza, aby oczy Paryżan pilnie były ku niej zwrócone. W salonach i w kawiarniach opowiadają sobie obecnie o nowym skandalu, który zakończył się w sali sądowej. Przed kilku tygodniami księżna Chimay z mężem i służbą zajechała do jednego z hoteli paryskich. Wkrótce potem wyjechał Rigo na czas krótki, a gdy wrócił, zastał u księżnej eleganckiego pana w salonie. Nie czekając wyjaśnień co do tej wizyty, dostał szalonego napadu zazdrości. Gdy ten niezupełnie czarny Otello ochłonął cokolwiek, pana już nie było, a Rigo zażądał od wiernego sługi, murzyna Johna, aby mu wyjawił nazwiska wszystkich osób, które odwiedzały księżnę. John jednak, to nie Jago, lecz lojalny murzyn, nie chciał zatem odegrać roli denuncyanta. Gdy zaś pan jego wypędził go, niezapłaciwszy mu zaległej pensyi, John zabrał odchodząc brylantowe guziki swego pana. Przyznał się też otwarcie do czynu tego przed sądem, gdzie stanął oskarżony o kradzież przez Riga; przyznał się, lecz bez skruchy, gdyż murzyńskie jego sumienie nie mogło żadną miarą w czynie tym dopatrzeć się czegoś karygodnego; wszakże jemu należała się zapłata, a panu kara za niecne postępowanie; daremnie sędzia silił się przekonać murzyna, że zapłata ani kara nie były w zakresie jego kompetencyi; „to są finezye białej rasy!" zawołał poczciwy John i poszedł do więzienia z poczuciem, iż jest ofiarą europejskiej przewrotności.

Ω **14.000 zmarłych w ciągu tygodnia.** Od wrotną stroną wspaniałych uroczystości koronacyjnych w Indyach wschodnich jest straszny mór, jaki się szerzy w tym pięknym i bogatym kraju zwanym „perłą korony angielskiej." Zaraza szerzy się tam z taką gwałtownością, że w ciągu ubiegłego tygodnia aż 14.000 ludzi padło jej ofiarą. Olbrzymia ta liczba jest może jedyną w dziejach tych strasznych katastrof. Epidemia szerzy się głównie w okolicach Bombaju. Znawcy miejscowych stosunków są zdania, że zaraza rozszerzy się i na dzielnice Indyj dotąd tą klęską nieobjęte. Czarna śmierć rozciąga swe całuny nad wielkiemi miastami, jak: Lucknow, Benares, Allahabad i Meerut. Anglicy starają się zaradzać chorobie za pomocą wszczepiania odpowiedniego serum. Okazuje się ono mało skutecznem, zapewne dlatego, ponieważ ludność indyjska jest w tym względzie bardzo oporną i nie dopuszcza do szczepienia.

Ω **5 000 rubli odstępnego... za męża!** W Lublinie do młodzieńca, który niedawno ożenił się z córką wielkiego przemysłowca lubelskiego, przybyła kobieta z dwojgiem dzieci, oświadczając, że jest jego żoną. Między dwiema kobietami powstał spór o męża. Córka przemysłowca ofiarowała pierwszej żonie 5.000 rubli odstępnego, ale otrzymała słuszną odpowiedź: „Ja mężami nie handluję". Przedmiot sporu uznał za właściwe pozostawić obie żony na koszu i umknąć z Lublina.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 9 lutego Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 0·00 do 0·00, pszenica nowa 7·60 do 7·75, żyto gotowe 6·50 do 6·60, na term. 6·40 do 6·50, owies obroczny got. 6·25 do 6·50, na term. 6·20 do 6·30, jęczmień past. 5·50 do 5·75, jęczmień browarny 5·90 do 6·50, rzepak nowy 9·25 do 9·50, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 6·75 do 7·25, groch do gotowania 7·50 do 10·50, wyka 6·50 do 6·75, bobik 5·80 do 6·20, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 6·20 do 6·40, stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 68·— do 90·—, biała 80·— do 120·—, szwedzka 80·— do 95·—, tymotka 32·— do 38·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·75 do 17·—, paritas Tarnopol eskontyngentowy 9·50 do 9·60.

Usposobienie odmiennie, w spirytusie tendencya słabsza.

Wiedeń 9 lutego. Cukier (spopojnie) 21·50 do —. —· Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 88·60 —· do—.

Wiedeń dnia 9 lutego Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 7·58 do 7·59, żyto na wiosnę 6·86 do 6·87, kukurudza na listopad —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę 6·08 do 6·09, rzepak na styczeń-luty —·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie: niepomyślne.

Stan powietrza: Pogoda piękna, wiatr.

Budapeszt dnia 9 lutego. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·61 do 7·62, na październik 7·64 do 7·65, żyto na kwiecień 6·61 do 6·62, owies na kwiecień 6·07 do 6·08, kukurudza na maj 6·06 do 6·07, kukurudza na czerwiec 6·16 do 6·19, rzepak na sierpień 11·75 do 11·85.

Oferty na pszenicę: dobre.

Chęć kupna lepsza.

Usposobienie silne.

Stan powietrza: Łagodnie.

Dział ekonomiczny.

β **Bank zaliczkowy we Lwowie.** Doroczne ogólne zgromadzenie Banku zaliczkowego stow. zar. z ogr. por. we Lwowie odbędzie się 16 bm. o 5 wieczorem.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 9 lutego. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 700·50, węg. zakładu kred. 750·—, Anglobanku 277·—, Unionbanku 551·50, Banku dla krajów koronnych 412·25, Bankvereinu 484·50, Bodencreditu 961·—, Gal. Banku hipot. 542·—, kolei państwowych 700·—, kolei południowej 55·75, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 456·—, kolei północnej 55·60, kolei czerniowieckiej 582·—, alpiny 398·—, Rima Muranya 489·—, praskiego towarz. żel. 1670·—, fabryk broni 343·—, tureckie tytoniowe 350·—, oblig. węg. indemniz. 99·55, renta majowa 100·85, austr. renta koronowa 101·50 węg. renta koronowa 99·65, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 99·50, 4-procent. listy banku krajowego 99·70, 4½-procent. listy banku krajow. 102·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 99·—, 4½-proc. listy banku hipotecznego 102·—, 5-procent. listy banku hipotecznego 111·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 100·—, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 100·—. 4-procent. pożyczka m. Lwowa 97·35, losy tureckie 118·—, marki 117·10, ruble 225·75.

Paryż 9 lutego. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 100·07. Mąka 30·75.

Frankfurt 9 lutego. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 221·80 Kolej państwowa 000·00. Alpiny —·—, Disconto 181·00. Laura 000·00.

Berlin 9 lutego. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 41·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. 198·25.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

A. M. matka trojga małych dzieci, która wskutek strasznego nieszczęścia pozostała bez wszelkiej pomocy, nie mogąc własną pracą dość zarobić na wyżywienie i opatrzenie swoich dzieci, prosi ludzi dobrego serca o łaskawą pomoc. Ofiary przyjmuje nasza Administracya.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dnia 8. lutego 1903. hr. Karol Krusenstern z Niemirowa, K. Witkowski z Czerniowiec, St. August Glazor ze Schodnicy, Z. Reinsperger ze Skocyka, L. Buntsch z Mostów Wielkich, W. Niwicki z Bortnik, Fortunat. Skarzyński ze Szwajkowa, L. Thom z Żełdeca, A. Stankiewicz z Wolicy, B. Heller z Borysławia, dr. H. Jordan z Krakowa, Sichomicki z Tarnopola, J. Boguss z Rosyi, J. Hennig ze Schodnicy, M. Sildbach z Wiednia.

40

Morderstwo na Great Porter Square Nr. 119.

(Ciąg dalszy)

Bądź spokojny, nie jestem w niebezpieczeństwie, to tylko przezorność względem jedynego człowieka, któremubym pokazała tę broń — Richard Maux.

Jestem przekonana, że to tylko wystarczy, aby go opamiętać. Jedno spojrzenie tylko w oczy mężczyzny daje nam poznać, z kim mamy do czynienia, czy jest odważny, a Richard jest tchórzem.

Dzisiaj wieczór go spotkałam. Już Ci wspominałam, że raz mi bardzo nadskakiwał i obiecał mi cukierków przynieść, dzisiaj dotrzymał, lecz bądź pewien, że wszystkie już są w ogniu.

— Ja, ja bardzo sobi życzyć — starał się mówić źle po angielsku — żeby ta papiera była pełna klejnoty... toby panią więcej cieszyła. Ale ja biedna, może kiedyś będzie bogata, to przyjdzi i ofiaruje, co bedzi mogła.

— Czemu miałby pan to robić? — rzekłam — przecież pan jest panem, choć nie ma pieniędzy.

— O tak — przerwał mi, chwytając za rękę — ja jestem prawdziwa pan...

— A ja — dokończyłam — stoję daleko niżej od pana.

— O nie — zapewniał mnie — Becky jest prawdziwa dama. Do tego nic nie ma zajęcie. Na moja honor, jesteś prawdziwy dama.

Bystro spojrzałam mu w twarz, czy nie podejrzywa mnie naprawdę, lecz wkrótce się uspokoiłam.

— To wielkie zbiegowisko — ciągnął dalej. — Ludzie się schodzą i oglądają. Co oni mogą szukać?

— Myślę — rzekłam — że dziwny artykuł o morderstwie sprowadza ludzi. Czy pan to czytał?

— O, ja to czytał. — zawołał. — Ja była pierwsza... to dziwne, ma pani racyę. Co pani myśli o tej piękna pani... jak ona się nazywa? Ja zapomniała, proszę mi przypomnieć.

— Lydia — rzekłam.

— A tak.. Lydia — imię bardzo ładna... Co pani myśli o tej pani? — [illegible] drugi raz.

— Godna współczucia. — [illegible]. — To co opowiada, to straszna historya.

— Straszna — odrzekł — czy tam jest może nieprawda?

— To musi być prawda — odparłam. — Czy pan myśli, że taka pani, jak mrs. Holdfast mogłaby nieprawdę powiedzieć?

— Nie... to jest... nie, tak nie można myśleć... Cóż o tem mówią inni ludzie. Czy wszyscy tak będą myśleć jak ty Becky?

— Z pewnością. W jakimże by celu mrs. Holdfast mówiła nieprawdę; mąż jej nie żyje, a ten zły młody człowiek, a jak się nazywa? — spytałam, płacąc tą samą monetą.

— Fryderyk — odrzekł spokojnie.

— I ten młody, zły Fryderyk nie żyje także — ciągnęłam dalej. — Mrs. Holdfast jest sama, młoda wdowa, bogata. Ja na jej miejscu umiałabym się pocieszyć po śmierci męża... — w dodatku starego.

— To możliwe — odpowiedział — że pani Lydia tak samo myśli. Ale ja myślę, że Ty Becky nie byłabyś tak... no niedyskretna? Tak się mówi, prawda? Niedyskretna, żeby przed obca człowiekiem do gazeta taki rzecza gadać? Czemu pani Lydia to mówił?

— Ależ dlaczego nie miała mówić — rzekłam spokojnie — może sprawiedliwości tem dopomódz.

— Dopomódz... do czego?

— Przecież pierwszem życzeniem biednej wdowy musi być chęć pomszczenia śmierci męża. Ja przynajmniej tego potwora oddałabym w ręce sprawiedliwości.

— Tak, potworem musi być — zaczął. — Lecz tegobyś nie uczyniła. Gdyby ciebie takie nieszczęście spotkala, tobym wszystko zrobila, żeby go odnaleźć, ale dla tej pani Lydia nie ma u mnie serca. Co myślisz o tem? Czy masz jakie podejrzenie? A może tu na Great Porter Square ma kto podejrzenie? Ja właściwie mam myśl jedną... lecz czy mam powiedzieć?

— Proszę, czemu nie.

— Widzisz, mówią, że ten Fryderyk nie żyje, a może to nieprawda, może to on był ta potwór... oćca zamordował?

Odwróciłam się czując, że blednę i mając przed oczyma całe Twoje nieszczęście. Jak rażona piorunem widziałam przed sobą rzeczy, które tylko po kilku godzinach myślenia mogłam analizować.

Namyśl się także nad tem, rozjaśnij sobie znaczenie wszystkich poprzednich wypadków, a przyznasz mi słuszność, że powstał z tego cały szereg najoczywistszych dowodów, dla nas potrzebnych.

— Czemu taka [illegible]szona? — pytał Richard. — Czemu się odwraca.

Zapanowałam nad sobą i zwróciłam się ku niemu całkiem spokojna.

— Myśl, że rodzony syn zabił ojca — zaczęłam, wydaje mi się tak potworną. Nie mogę sobie coś podobnego wystawić. O jaki świat szkaradny!

— Takim jest w rzeczywistości — odrzekł Richard Maux, uśmiechając się, jakby mówił o najprzyjemniejszych rzeczach na świecie. — Cóż pani chce... każdy musi o siebie dbać... jeść dobrze, ubierać się. Świat jest zły, ja na to nie poradzę; z tego tylko jest nauka, że trzeba być wesołym o ile można. Pani odchodzi? Musi już pani odemnie odejść? Ja całuję rączki... Nie chce pani? Do widzenia piękna Becky...... adieu!

Tem, ku memu zadowoleniu skończyła się nasza rozmowa.

Tak dokładnie Ci opisałam, byś dobrze poznał tego człowieka przez sposób jego wyrażania się.

A teraz dobranoc najdroższy! Mam uczucie, że dzień ten dla nas niestracony, jakoby miał nas prowadzić do wydarzeń, które Tobie i mnie szczęście przyniosą. Becky.

ROZDZIAŁ XXXII.

Becky opowiada, w jaki sposób mała Fanny poznała się z mrs. Holdfast.

Mój drogi Fredzie!

Przedewszystkiem błagam Cię, nie męcz się niepokojem o mnie. Stanowisko, jakie zajmuję w tym domu, nie naraża mnie na żadne niebezpieczeństwo.

Ponure myśli nasuwają Ci się z powodu, że kupiłam broń, by ją w razie potrzeby Richardowi pokazać. Wierz mi, że mój stosunek do niego w niczem mi nie grozi.

(Ciąg dal. nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	Do Lwowa z
		Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körösmező (od 18/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 wł.), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
9·32		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch. o god.	osob.	Ze Lwowa do
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Ja[illegible]
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa. Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 16/9 do 30/4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.